Nr. 31. Lwów — Wtorek dnia 9 Lutego. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Apolonii P. — Jefrema
Jutro: św. Scholastyki — Ihnatya

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 25
Zachód „ 5 „ 5

Długość dnia g. 9 m. 40
Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 lutego.

Przed dwoma dniami zdaliśmy szczegółowo sprawę ze stanu rzeczy w Belgii, dziś wracamy do tej samej kwestyi, bo groźbę wywołania rewolucyi już wykonało stronnictwo, stojące na usługach Francyi. Przebieg wypadków jest następujący.

Gdy projekt rewizyi konstytucyi wszedł na porządek rozpraw parlamentarnych, oświadczył prezes gabinetu Beernaert, że ministeryum nie zgadza się na niezwłoczną dyskusyę w pełnej izbie, bo gdyby ona przyjęła w zasadzie projekt rewizyi, to zgodnie z duchem jego powinna zaraz się rozwiązać, poczem nastąpi zwołanie konstytuanty, która jedynie może się zająć ułożeniem nowych zasadniczych ustaw. Ale przeciw temu przemawiają ważne interesa państwowe, mianowicie brak budżetu na rok bieżący. Pierwej zatem powinna izba zająć się etatem, a dopiero potem może przystąpić do rozpraw rewizyjnych. Oprócz tego projekt nowej konstytucyi, wniesiony do izby przez stronnictwo socyalistyczne, zawiera zdaniem rządu wielkie luki, które koniecznie trzeba uzupełnić. Ministeryum tedy ze swej strony wnosi następujące dodatkowe propozycye: „Rewizya konstytucyi obejmie: 1) postanowienia, dotyczące nabywania zamorskich kolonij; 2) określenie dyet poselskich; 3) statut senatu; 4) ustawę o następstwie na tronie; 5) ustawę o małżeńskich związkach w domie królewskim; 6) ordynacyę wyborczą do izby deputowanych i 7) postanowienie o królewskiem referendum". Zbadanie tych rządowych wniosków — mówił dalej szef gabinetu — wymaga czasu, a ponieważ i ze względu na budżet izba nie może zaraz się zająć rewizyą, przeto ministeryum proponuje odesłać wszystkie rewizyjne projekta do „centralnej komisyi", któraby opracowała wszystek materyał i przedstawiła go izbie po rozprawach budżetowych a więc mniej więcej w połowie kwietnia.

To odsunięcie rewizyi na trzy miesiące wywołało burzę, na ławach radykalnych i socyalistycznych. Powstał w izbie hałas, a rykiem wtórowały mu tłumy, zgromadzone na ulicy, pod oknami parlamentu. Jednakże większość deputowanych zgodziła się na rządowy wniosek, a wówczas socyaliści, krzycząc: „zdrajcy! figasy! przekupnie!" wyszli z izby, poczem konserwatysta Woeste wystąpił przeciw ministeryalnemu projektowi, dającemu królowi prawo referendum. Mówił on: „Ten przywilej korony ma być jedyną siłą, która będzie występowała przeciw anarchicznym i nieograniczonym wpływom powszechnego głosowania. Zetrą się więc dwie potęgi: z jednej strony plebiscyt, z drugiej władza królewska. Ale czy zawsze będą one stały na przeciwnych krańcach? Logika rzeczy mówi, że władza królewska nie zechce podkopywać siebie ciągłą walką z potęgą plebiscytu, że raczej będzie ona szukała sposobów do opanowania szerokich mas ludności i to się jej powiedzie, bo kto ma prawo referendum, ten ma dużo do dania tłumom. Do czegoż zatem dojść może? Oto, do królewskiego despotyzmu, ukrytego za plebiscytem. Lepiej tedy nie tworzyć prawa referendum, ale także nie tworzyć plebiscytu". Ogromnemi oklaskami uwieńczono tę mowę i Woeste'mu winszowano zarówno z prawicy, jak z ław liberalnych, z czego można wnosić, że z czasem izba odrzuci wniosek o referendum królewskiem, ale również nie przyjmie powszechnego głosowania.

Ta perspektywa rozjątrzyła wszystkie skrajne żywioły, wzburzone już tem, że rewizyę konstytucyi odłożono do kwietnia. W następnych dniach odbyły się tedy hałaśliwe demonstracye na ulicach i zgromadzenia socyalistów w lokalach otoczonych zewnątrz czerwonemi chorągwiami. Na płóciennych wstęgach, rozpiętych poprzek ulicy, były napisy: „Precz z komisyjnemi naradami! Żądamy bezpośrednich narad w pełnej izbie. Naród chce — naród zrobi!" Wewnątrz tych lokalów wygłaszano mowy, wzywające do rewolucyi, krzyczano: „Niech żyje republika! niech żyje komuna!" uchwalano odwołać się o pomoc do siostrzanej Francyi i potem z chorągwiami odbywano procesye po ulicach, śpiewając rewolucyjno-anarchiczne pieśni. Na propozycyę szefa komunardów Van-der-Velde, postanowiono codzień urządzać te demonstracye i zwoływać ludność fabryczną z całego kraju do stolicy, „albowiem tu się odbędzie walny bój czwartej klasy z istniejącym porządkiem społecznym, który jest krzywdą pracującego ludu, dojrzałą do pomsty".

Są to więc zwyczajne początki ruchu rewolucyjnego. Demonstracye roznamiętnią tłumy; huczne hasła podziałają na umysły jak haszysz; i dość będzie jakiegoś drobnego wypadku, jakiejś kłótni policyanta z robotnikiem, aby rozpętała się rewolucya. Konstytucya belgijska nie daje na to władzy żadnych zgoła środków. Wolne są wszelkie zgromadzenia, wolno na nich mówić każdemu, co mu ślina na język przyniesie, wolno po ulicach odbywać procesye, śpiewać co kto chce i zachęcać do wszystkiego. Dopiero gdy z tego czyny wynikną, gdy tłumy wezmą się za broń, pozwala konstytucya rządowi również użyć broni. Otóż na ten wypadek przygotowuje się ministeryum: wojsko, wzmocnione milicyą z warstw mieszczańskich, nieprzyjaźnych socyalistycznemu ruchowi, stoi w pogotowiu.

Taki jest dziś stan Belgii, która do niedawna uchodziła za klasyczny przykład bezgranicznej niemal wolności. Wskazując na nią, mówiono: „Oto dowód, że wolność zabija rewolucyę!" I było to prawdą, dopóki z wolności korzystały żywioły moralne, ale gdy się wyłoniły brutalne i nienawistne prądy, gdy socyalizm i anarchia starły ze swych zwolenników piętno człowiecze, natenczas wolność stała się narzędziem do popełniania bezprawia, do wywierania nacisku niemal despotycznego na przeciwników anarchii socyalistycznej. Czemże bowiem są te burzliwe demonstracye i groźby, jeśli nie aktem gwałtu, wywieranym przez mniejszość socyalistyczną na całem społeczeństwie? Ludzie wszystko psują — zepsuli i wolność.

Fakt bardzo ciekawy, doskonały przyczynek do charaterystyki ludzi wschodnich, wychowanych w bizantyzmie, opowiada w półurzędowej bułgarskiej *Swobodzie* jakiś p. Gołowin, były urzędnik w kancelaryi ks. Aleksandra Battenberga. Oto są jego słowa:

„Teraźniejszy prezes serbskich ministrów Pasicz miał, jak wiadomo, przeszłość bardzo burzliwą. Był czas, kiedy on się uważał za Bułgara i śmiertelnie nienawidził Serbów, których teraz jest nietylko rodakiem, ale ulubieńcem i najlepszą głową. W roku 1885, gdy wybuchła wojna serbsko-bułgarska i król Milan odważnie szturmował wąwóz dragomański, a książę Aleksander Battenberg postanowił stoczyć rozstrzygający bój pod Sliwnicą, zgłosił się do niego teraźniejszy pierwszy minister serbski Pasicz, zarekomendował się jako Bułgar, który długo żył w Serbii, zna ją doskonale i wie jak pokonać. Ofiarował się tedy, jeśli mu dana będzie pieniężna pomoc, zebrać bandę Czarnogórców, wpaść z nią do Serbii pod Zajczarem, palić, burzyć i w końcu stanąć na tyłach armii króla Milana, na którą jednocześnie z przodu uderzyliby Bułgarzy. Książę Aleksander odrzucił tę propozycyę, nie chcąc wojować do spółki ze zbójeckiemi bandami Czarnogórców. Przy tej rozmowie był Rizów, internowany teraz w twierdzy belgradzkiej. Jako urzędnik kancelaryi książęcej, ułożył on protokół z tej rozmowy."

Autor tej notatki powołuje na świadków ks. Al. Battenberga i Rizowa, na wypadek, gdyby Pasicz wystąpił z protestem, albo chciał twierdzić, że to był jakiś inny Pasicz.

Z Petersburga donoszą do berlińskiej *National Ztg.* „W Wilnie powstał zatarg między katolickiem a prawosławnem duchowieństwem z tego powodu, że biskup katolicki zakazał dzwonić, gdy na Jordana procesya prawosławna przechodziła mimo kościołów. Oczywiście popi udali się ze skargą do Kochanowa, który pewnie zadenuncyował biskupa do Petersburga.

Korespondencye.

Berlin 30 stycznia.

Urodziny cesarza Wilhelma obchodzono tu przed trzema dniami uroczyście. Rozpoczęto je podług zwyczaju, odegraniem o świcie kilku chorałów z wieży kościoła Panny Maryi przy Neue Markt. W rozmaitych instytucyach odbyły się stosowne obchody. a wieczorem całe miasto illuminowano. Na zamku cesarskim ruch był zdwojony. Od rana samego liczne tłumy obiegały zamek, ażeby przypatrzyć się świetnym powozom dworskim i prywatnym. Prawdziwego zapału jednak trudno było dostrzedz. Znaczącym bądź co bądź było objawem, że wieża ratuszowa, która w poprzednich latach powiewała setkami chorągiewek, a wieczorem płonęła czerwonym ogniem bengalskim, tym razem nie była wcale dekorowana i słabo tylko iluminowana. Cesarz odznaczył w dzień swoich urodzin cały szereg osób orderami.

W cyrku Szumana bawiącym tu właśnie, przedstawiono ogromną pantominę wyobrażającą Berlin w dniu urodzin cesarskich. Przeszło 200 kobiet wystąpiło na arenie w mundurach piechoty i konnicy, gwardyi i marynarki w najrozmaitszych grupach.

Bismark na stare lata zaczyna się entuzyazmować teatrem. Dnia 18 b. m. przyjmował u siebie deputacyę akademików lipskich, którzy, utworzywszy studenckie towarzystwo dramatyczne, zamianowali go swym członkiem honorowym. Bismark podziękował za zaszczyt i oświadczył, że jest wielkim lubownikiem teatru i muzyki, jakkolwiek dawniej, zajęty wyłącznie polityką, nie miał czasu na oddawanie się sztukom pięknym. Zato teraz, ze zmianą warunków, na nowo zacznie odwiedzać teatr i będzie jeździć w tym celu do Hamburga. Deputacya tem oświadczeniem Bismarka bardzo była zbudowana.

Bankier Hugo Loevy uwięziony w Moabicie z powodu bankructwa oszukańczego, którem przyprawił wiele osób o kolosalne straty, przed kilkoma dniami wszedł w związki małżeńskie z panną Heleną Goldstein. Aktu ślubnego dokonał urzędnik stanu cywilnego, w obecności kilku świadków i dwóch stróżów więziennych, poczem odprowadzono Loevyego napowrót do więzienia.

Małżeństwo to jest zręcznym manewrem ze strony Levyego, ponieważ panna Goldstein, jako małżonka, nie będzie obowiązaną świadczyć przeciw niemu, a ona właśnie byłaby w stanie poczynić bardzo obciążające go zeznania. Dziwić się należy, że liczni wierzyciele Loevyego nie przeszkodzili zawarciu małżeństwa.

———

Rzym 30 stycznia.

U nas na porządku dziennym jest jeszcze ciągle niedawne trzęsienie ziemi. Ludność nie ochłonęła dotąd z wrażenia, jakie pozostawił po sobie ten groźny wybryk natury, a że włoska, południowa fantazya nie tak łatwo zapomina doznanych wrażeń, więc dziś jeszcze, wszystko co żyje, mówi o trzęsieniu ziemi. Bo też ostatnie to trzęsienie wypadło w nocy między 11 a 12 godziną i dlatego panika była straszniejsza, niż kiedyindziej. Nieopisany strach ogarnął ludność, która, zwłaszcza na przedmieściach, zaczęła wybiegać na ulice i uciekać. W teatrach także uciekano z lóż i parteru. W *Argentynie* byłoby przyszło do katastrofy wskutek szalonego popłochu jaki powstał w teatrze na wieść o trzęsieniu, gdyby nie królowa Małgorzata, która przytomnością umysłu uratowała sytuacyę, gdyż nie ruszyła się wcale z krzesła i jak najobojętniej patrzyła na popłoch. Król z Kwirynału kazał telefonem zasięgnąć wiadomości w kwesturze i w ministeryum spraw wewnętrznych, zkąd odpowiedziano, że szkód żadnych, oprócz strachu nie ma. Ściana tylko porysowała się na dworcu kolei. Przy ulicy Dogana Vecchia niejaki ksiądz Orsi z bratem Krzysztofem zaczęli co tchu uciekać z domu. W bramie Krzysztof padł i silnie zranił sobie czoło. Wsadzono go do dorożki, chcąc zawieźć do szpitala la Consolazione, lecz spostrzeżono, że już nie żyje: umarł ze strachu.

Nierównie silniejsze było trzęsienie w niektórych miejscach dawnego Lacyum. W Genzano kilka domów zawaliło się, lecz nikt życia nie stracił, ani został rannym. W Civita Lavinia, pamiętnej pobytem Wirgiliusza, szkody były najliczniejsze i największe. Kilka domów zapadło się, ratusz grozi upadkiem, wieżyca runęła, przysypując dwóch mieszkańców gruzem i rumowiskiem: niejakiego Passamontiego z Fermo i De Santisa z Velletri. Żołnierze wydobyli ich niebawem z pod gruzów, ale w stanie nierokującym wielkich nadziei życia. Szkody w Civita Lavinia obliczają na 150.000 lirów; jest to suma bardzo znaczna na tak maluczkie miasteczko.

Głośny Mascagni, zrażony recenzyami tutejszych dzienników, które, jego zdaniem, są stronnicze i pozbawione istotnego znawstwa sztuki, i nie oceniły oper jego, jak należy, opuszcza Rzym i udaje się do Florencyi, gdzie dana będzie po raz pierwszy jego nowa opera „Bracia Rantzau". Fabuła tej opery wzięta jest, podobnie jak „Przyjaciel Fryc", z powieści Erkmana i Chatriana

Z Chełmskiego.

Tutejszy organ stronnictwa moskalofilskiego *Hałyckaja Ruś* zamieścił był niedawno korespondencyę z Królestwa, której autor szeroko opowiadał o dobrodziejstwach, jakie archireje warszawski i chełmski Leoncyusz i Flawian świadczą tym Rusiuom galicyjskim, którzy wyrzekli się swej wiary i języka, a przeszli na schyzmę i przyjęli język rosyjski, aby go przemocą narzucać ludności unickiej, zostającej pod rządem rosyjskim i aby nawracać ją na „prawdziwą wiarę prawosławną".

Wywody *Hałyckiej Rusi* okazały się nieprawdziwe, a *Diło* podaje rozpaczliwe pismo jednego z księży „Galicyan", który przeszedł na prawosławie i osiadł jako pop rosyjski w Królestwie. Autor tego pisma twierdzi, iż Leoncyusz i Flawian są największymi prześladowcami księży galicyjskich, a szczególniej odznacza się nienawiścią do nich biskup chełmski Flawian, który dawniej był katechetą ruskim we Lwowie, skąd go p. Didyckoj, przewodniczący lwowskiej „Russkiej Rady" i przywódzca lwowskich moskalofilów wyforytował do Chełma na herszta prześladowców uczni i wreszcie na biskupa. Otóż Flawiana zowie to pismo arcyprześladowcą „Galicyan". Chodzi poprostu o to, aby tych „Galicyan" wysadzić z dobrych parafij, na które Moskale rodowici czekają, spotwarzyć ich w obec rządu, zniszczyć, wpędzić w grób, albo przenieść nad Wołgę.

Niejakiemu Kleryczyńskiemu, człowiekowi zdrowemu, pękło serce w skutek prześladowań. Wykładał parafianom „Ojcze nasz", za to „popi" przezwali go waryatem, a arcybiskup Leoncyusz zabronił mu szerzyć „herezyj unickich" — nadto ścigano go ciągłemi śledztwami, aż zginął na pęknięcie serca.

Przeciw Julianowi Aleksiewiczowi „popi" buntowali jego parafian; zaledwo stangret biskupi, Mazur Maciek, ulitował się nad nim i zdołał chwilowo obronić — ostatecznie ze zgryzoty umarł Aleksiewicz na gorączkę nerwową.

Czornysz umarł na rozlanie żółci wskutek prześladowań biskupa i czynowników. Raz kazano go do śledztwa prowadzić żandarmom i wójtowi — aby jak szyderczo mówiono, „idąc drogą, na ostry kamień nie ugodził nogą". Uznany niewinnym, powrócił do domu — aby umrzeć.

Podobnie zginął ze zgryzoty i w nędzy pozostawił żonę z 5 dzieci Albin Żelechowski, przechrzczony na Michała — bo Albin to imię łacińskie. Miał dobrą parafię, o którą się jednak starał brat dyrektora kancelaryi jenerał-gubernatorskiej w Moskwie. Nadano mu na kontrolora własnego diaka, Owada, któremu biskupi obiecali wyświęcenie i parafię, jeżeli potrafi zgubić swego proboszcza. Nie udało się go usunąć, ale wpędzono go do grobu. Owad został wyświęcony, otrzymał niezłą parafię, z której agituje przeciw innemu już „Galicyaninowi" Łotockiemu.

Korespondent *Hałyckiej Rusi* sławił po a Bobikiewicza jako męża zasłużonego. Ten miał bardzo a bardzo dobrą parafię, kupił sobie nawet folwark o 120 morgach. Ale nie minął rok, aby go biskup Leoncyusz nie obłożył grzywnami na kilkadziesiąt i kilkaset rubli. „Ile to razy — pisze korespondent chełmski *Diła* — degradowano Bobikiewicza na wikarego, a nawet na diaka i pałamarza (kościelnego) wysyłano do klasztoru na pokutę — a jednakowoż zawsze się znalazła jakaś ręka olbrzymia, która kasowała wyroki biskupów". Ostatecznie jednak wygnano Bobikiewicza z owej parafii i dano ją Moskalowi, który tylko szkołę ludową ukończył.

„Sława Bobikiewicza — opowiada korespondent *Diła* — rozszerzyła się najbardziej wówczas, gdy w r. 1875 przedstawił się carowi jako członek deputacyi „Galicyan". Rozentuzyazmowany, dowiedziawszy się, że w Petersburgu przebywa, jako członek synodu — były biskup unicki, Łużyński z Litwy, który jeszcze za metropolity Siemaszki przeszedł na prawosławie, skłonił Bobikiewicz wszystkich członków deputacyi, aby odwiedzili Łużyńskiego. Kiedy się Łużyńskiemu przedstawili i wszystko opowiedzieli, przemówił do nich biskup w te słowa:

— „Był czas, kiedy to i myśmy się „prysojedyniali" i z temiż samemi różowemi nadziejami i tak samo się entuzyazmowali dla prawosławia, jak wy, ale wnet przekonaliśmy się, że to wszystko jest inaczej. Bądźcie tedy przekonani, iż wkrótce przyjdzie czas, kiedy i wasz zachwyt dla prawosławia się ulotni i wielce będziecie żałować, żeście na nie przeszli. W unii można żyć; zawsze jest w niej jakaś wyższa idea, którą gdy spełnicie, Papież was ukocha i każdy waszą pracę oceni. Ale tu w prawosławiu żadnej nie masz idei. Tu gruby materyalizm, nic więcej. Wy zachwycacie się prawosławiem i sądzicie, że wam to tutaj kto uzna? To się oszukacie. Tutaj nikt w prawosławie nie wierzy i wy chcecie, aby oni waszą gorliwość uznali? Przeciwnie, was tu tylko wyśmieją, ile że tu wcale nikomu na tem nie zależy, czyście wy gorliwi dla prawosławia, czyli się z niego naigrawacie. Sądzicie, żeście porzucili Papieża i będziecie wolni. Otóż nie wiecie, że porzuciwszy jednego Papieża, poddaliście się jeszcze gorszemu. A czy wiecie, kto tym Papieżem?"...

„Usłyszawszy to — opowiadali deputaci — zmięszaliśmy się i nie wiedzieli co powiedzieć. Ale biskup Łużyński jeszcze raz zapytał: „Czy wiecie, kto tym Papieżem?" Wtedy odpowiedział Bobikiewicz:

— „Proszę, to car; cała Europa krzyczy przecie na to".

— „Nie — odparł biskup — nie car, bo to jeszcze nie byłaby bieda. Ostatecznie to car, więc nic żal. Ale tym Papieżem to oberprokurator synodu, pierwsze lepsze jeneralisko albo surdutowiec świecki, który nietylko nawet „Wierzę" dobrze nie umie; on to dysponuje całym kościołem prawosławnym. Sądzicie, że nam wolno choćby słowem jemu się sprzeciwić? — Tego nie bywało! Wszakci on nas nawet nie pyta o zdanie, tylko po prostu rozkaże napisać i sprawa skończona!"

„Te słowa biskupa Łużyńskiego, który się także entuzyazmował zrazu dla prawosławia, póki się nie rozczarował — rozpowiadał Bobikiewicz za powrotem z Petersburga swoim kolegom. I nie mało się za to nacierpiał. Potem spisał na 12 arkuszach wszystkie prześladowania i barbarzyńskie traktowanie księży Galicyan przez biskupów i posłał do Petersburga do synodu pod napisem; „Ruś chełmska i przywołanie tutaj Galicyan, czyli Galicyanie w Rusi chełmskiej i ich położenie".

Arcybiskup Leoncyusz, ujrzawszy, że wszędzie go uważają za jawnego prześladowcę „Galicyan," chciał okazać synodowi, Rosyi i Europie, że go owszem „Galicyanie" lubią i w tym celu nakazał, aby wszyscy księża po 25 rubli, a dziekani po 50 rubli złożyli na stypendyum jego imienia. Kto dobrowolnie sumy tej nie złożył, temu odciągano ją od kongruy. Nadto nakazał biskup, aby księżom, którzy składki złożyć nie zechcą, jakimkolwiek sposobem odebrano parafię. Stypendyum to przyszło do skutku i Leoncyusz przekonał Petersburg, że „wszyscy „Galicyanie" wielce go kochają i że fałszem jest, jakoby ich prześladował".

Korespondent *Diła* kończy, że dzień i noc są w trwodze wszyscy „Galicyanie," którym termin wysłania „nad Wołgę," o co tak pilnie starali się Leoncyusz i Flawian — zwani przez *Hałycką Ruś* najdobrotliwszymi — do jakiegoś nieoznaczonego czasu odłożono. I przyrzeka później opi-

Z pism peryodycznych.

(Przegląd powszechny. — Rocznik VIII. 1891).

———

Dobrze czy źle, faktem jest, że pisma peryodyczne, że przeróżne *Dwutygodniki, Miesięczniki, Przeglądy*, spychają coraz bardziej na drugi plan właściwe książki, a w niejednym domu zupełnie już je prawie ze stolika zepchnęły. I krytyka, rada nierada, wygodnie to jej, czy niewygodnie, musi z tym prądem płynąć; musi, chcąc zadanie swe spełnić, zaglądać do tych żółtych, popielatych, różowych zeszytów, w których polski ruch literacki przeważnie się skupia, z których później drogą przedruków płynie największa jeszcze część poważniejszych przynajmniej, a jednak nie dla najściślejszego specyalistów grona przeznaczonych broszur i książek. Zaglądnijmy dziś do siwych zeszytów szeroką falą po Poznańskiem i Galicyi rozchodzącego się *Przeglądu powszechnego*. Dlaczego właśnie do *powszechnego*? Przyczyna prosta, tak prosta, a w dodatku niekoniecznie dla mnie pochlebna, że aż wypowiedzieć się jej wstydzę. Z początkiem nowego roku wziąłem się do sortowania piętrzących się z całego roku pism i dzienników: te do piekarni, owe na strych, tamte wreszcie do introligatora. Ze stosu do stosu przyszła kolej i na dwanaście zeszytów jezuickiego *Przeglądu*. Miałem kilka dawnych roczników oprawnych; pytanie, czy warto dalej oprawiać, zwłaszcza przy takim ciężkim roku jak ostatni? Chcąc wydać wyrok sprawiedliwy, należało w sprawie, a względnie w *Przeglądzie* się rozpatrzyć, przekonać się, kartkę po kartce rozcinając — dotąd, niestety, rozcięte nie były — co się w nim zawiera. Przy tem rozcinaniu odezwała się stara literacka „buraczo kartoflanymi" kłopotami wysuszona żyłka; niejedno się przeczytało, to i owo zanotowało, aż przyszła chętka, o tem co się przeczytało, choć paru słowami z innymi się podzielić — a że dzień słotny, w domu sam siedzę, żadna pilna robota nie nagli — więc porobione notatki porządniej dla użytku waszego przepisuję.

Nie znam dostatecznie dawnych roczników *Przeglądu powszechnego*, ale z tego, co pamiętam, cenzura rosyjska, zakazując mu przed paru laty wstępu do Królestwa i do carstwa, wyświadczyła pismu temu pod względem materyalnym bardzo niepożądaną, ale pod edukacyjnym i literackim niemałą przysługę. Główną siłą, powiedziałbym specyalnością *Przeglądu*, jest dzisiaj dział słowiański, dawniej ze względów cenzuralnych więcej niż skromnie przedstawiony. Skarżymy się wszyscy, że z braćmi Słowianami nie mamy styczności, że my ich a oni nas nie znają, że nawet o najbardziej interesującej nas, a tak bliskiej Rosyi, czerpiemy nieraz informacye z niemieckich lub francuskich źródeł. I *Przegląd* w paru artykułach skargi te podnosi, ale co praktyczniejsza i ważniejsza, krząta się jak może, aby przyczynę ich usunąć. Lwia część — rzecz naturalna — poświęcona Rosyi. Ks. Załęski w całym szeregu artykułów, z których dziś już gruba a bardzo zajmująca książka urosła, przedstawił „genezę", następnie „historyczny rozwój nihilizmu w Rosyi". Rzecz ta oparta przeważnie na książkach i pismach samychże nihilistów, na dokumentach z pierwszej ręki, tak że nihiliści z trudnością chyba mogliby jej co zarzucić. Nader ważne, pouczające kwestye i fakty, w samejże nawet Rosyi nieraz niedokładnie znane, są peryodycznie wracające relacye „Z prasy prawosławno-rosyjskiej", spisywane przez p. Szarłowskiego. — O Słowakach, Bułgarach, Chorwatach, Słoweńcach, o dążeniach ich i literaturze dowiadujemy się z ciekawych sprawozdań, nakreślonych sumiennie a zajmująco przez Tytusa Sopodźkę, o głównych pismach czasowych w tych krajach. W lecie odbył p. Sopodźko wycieczkę na Łużyce i w osobnej rozprawce opisuje przygody swe i wrażenia. Ks. Badeni, znowu przez redakcyę do południowej Słowiańszczyzny wysłany, zdaje sprawę w paru dłuższych, powieściowym, rzec można, stylem skreślonych artykułach, z pobytu swego między Słoweńcami: w Celowcu i w Lublanie. Co o nas tam sądzą, jaki moglibyśmy wpływ na współbraci tych naszych wywierać, czego od nich się nauczyć? Na pytania te dają nam odpowiedź — nie sam podróżnik, lecz — podsłuchani przez niego na słowo wyciągnięci księża, profesorowie, dziennikarze słoweńscy; autor wchodzącym dziś coraz bardziej w modę, a nie bez racyi, zwyczajem, stara się tylko to co posłyszał lub zobaczył, powtórzyć i skopiować z reporterską ścisłością.

Jak sprawom słowiańskim, tak otwiera *Przegląd*, i to nie w tym tylko roku, na oścież swe łamy sprawom rzadko wesołej, częściej smutnej historyi polskiego wychodźtwa. W dawniejszych rocznikach założony już był fundament do późniejszych sprawozdań i korespondencyj obszernemi rozprawami o Polakach w Ameryce, w Anglii, w Niemczech; w obecnym liczne korespondencye i krótsze rozprawki wypełniają nakreślone poprzednio główne kontury. Tak znany apostoł Polaków w Anglii, ks. Lassberg, nadesłał krótki list o swych pracach; Modest Maryański parę korespondencyj „Z kresów Ameryki północnej"; nie podpisany podróżnik list z Antwerpii o polskich wychodźcach do Brazylii; B. Jasieńczyk list o Polonii w Hamburgu i Bremie; E. Naganowski list z Anglii; Witold hr. Skórzewski zapiski z podróży po Brazylii, dotyczące głównie tak żywotnej dla nieszczęśliwych polskich wychodźców kwestyi kolonizacyi tego kraju.

Oczywiście *Przegląd* zajmuje się nietylko tym jednym, wyraźniej na zewnątrz występującym objawem kwestyi socyalnej, jakim jest emigracya; nie ma numeru, w którymby w tej czy w innej formie nie wracał do tej najważniejszej kwestyi, nie mniej u nas, jak gdzieindziej poruszającej umysły, zaczynającej już poruszać i tłumy. Czem jest dzisiejszy socyalizm wobec światła rozumu? — pyta ks. A. Langer w niedokończonej jeszcze, z profesorską ścisłością i erudycyą skreślonej pracy. Czy istnieje, czy i o ile grunt zyskuje polski socyalizm, jaka jego historya, jaka, gdzie i w czem objawiająca się agitacya? Odpowiedzią na te tak dla nas niezmiernej doniosłości pytania, dłuższy, w styczniowym już zeszycie b. r. umieszczony artykuł ks. Załęskiego: „Socyaliści i terroryści polscy pod zaborem rosyjskim" i szereg wedle widocznie z góry ułożonego planu skreślonych sprawozdań o socyalistycznych polskich pismach, dotąd za granicą, w ostatnim czasie co raz liczniej i w kraju wychodzących. Londyński socyalistyczny *Przedświt* tak się zgniewał na sprawozdanie, którem *Przegląd powszechny* go zaszczycił, że poświęcił jego autorowi długi artykuł, w którym nazwy: „denuncyant", „zaprzedaniec", podlec" i „padlec" wracają raz po raz. Ten gniew żydowsko-anarchistycznego piśmidła, najlepszą powinien być zachętą dla *Przeglądu*, aby i na przyszłość zdzierał maskę ze spekulujących na ludzką naiwność wrzekomych obrońców uciemiężonej ludzkości.

Nie wesołe to, ale konieczne, potrzebą chwili wywołane walki, ostrzeżenia. Czasami, jakby dla podtrzymania wytrwałości w ciągłych tych, równie na kościelnem, jak na społecznem i narodowem polu toczących się walkach zarejestrować może *Przegląd powszechny* zwycięstwo dobrej sprawy. Przed kilku laty nakreślił ksiądz Morawski artykuł: „Siła i prawo", który — jeśli pamięć nie zawodzi mnie — ściągnął wówczas na krakowskie pismo Bismarkowskie gromy, procesy, zakazy wstępu w granice niemieckiego cesarstwa. W ostatnich miesiącach mógł tenże sam autor umieścić, niby pendant do poprzedniej swej pracy rozprawę: Windthorst i Bismark a w niej skonstatować: „Rozegranie walki tych dwóch mężów jest przecież zwycięstwem prawa nad siłą i dowodem, że prawo zwyciężyć może". W innych swych artykułach rzuca ks. Morawski pęk światła na najważniejsze, najbardziej głębsze umysły dziś zajmujące, najbardziej na czasie będące kwestye; dość tytuły powtórzyć: „Wolna wola", „O pojedynku", „Prawda w sztuce." Artyści nasi zwłaszcza powinniby koniecznie ostatni ten artykuł odczytać; być może, że który z nich

sać „powody, dla których Nadwołże tak jest niegościnne i straszne, iż nawet potomków Ordy tatarskiej tam nie ciągnie, a owszem coś ich ciągnie do naszej ziemi Chełmskiej".

Muzyka kościelna i organiści wiejscy.

Przegląd katolicki podał niedawno wiadomość o zamierzonej przez Ojca Świętego reformie muzyki kościelnej w widokach uczynienia jej od powiedniejszą wzniosłemu jej przeznaczeniu".

„... Papież polecił — pisze *Przegląd* — wskrzesić tradycyę i sztukę wielkiego muzycznego geniusza Piotra-Ludwika z Palestriny, oraz rozkazał kongregacyi obrządków zaprowadzić nowe regulamina dla muzyki kościelnej i wyrugować z niej skwapliwie wszystkie niewłaściwe dodatki, wszystkie naleciałości świeckie, wszystko co teatr i namiętności ludzkie przypomina. Muzyka kościelna powinna być przedewszystkiem muzyką anielską, śpiewem rajskich duchów, wieszczką proroków, wołaniem ludzkiej duszy spragnionej do sprawiedliwości i do raju, jak jeleń Pisma św. do źródła żywej wody. Ale oprócz kompozycyi księcia muzyki kościelnej, są inne, spoczywające w kurzu rzymskich archiwów i księgozbiorów, a które Leon XIII, odnowiciel muzyki, wskrzesić rozkazał. Autorami tych przedziwnych, ale zapomnianych utworów kościelnych są mistrze tacy, jak Vittoria, Anerio, Łukasz Marenzio, Bernabei, Casali, Basili, Zingareli, Allegri, Baini, Pitoni, Guglielmi, niezrównani artyści, przynoszący wiekuisty zaszczyt sztuce chrześcijańskiej. Oni to odżyć i zapanować na nowo powinni po kościołach, rugując muzykę dzisiejszą bez wiary i zmysłową, zastępując ją muzyką sfer niebieskich, bezcielesną melodyą zachwytu i kontemplacyi wiekuistego piękna. Podniesiona, uszlachetniona, uświęcona w taki sposób muzyka oddziała na inne sztuki".

Nieprędko zapewne doczekamy się chwili, w której życzeniu Głowy Kościoła w tym względzie powszechnie stanie się zadość i w której polecani przez Ojca św. mistrze starodawnej sztuki podnosić będą ducha pobożności w świątyniach naszych. Poziom artystycznego wykształcenia w naszym kraju nadto jest niski, abyśmy o radykalnej reformie w tym duchu marzyć dzisiaj mogli. Pożądanem byłoby wszakże, ażeby sama myśl tkwiąca w owych zamiarach Leona XIII nie pozostała u nas bez echa i aby przy wyborze kompozycyj wykonywanych w kościołach, przestrzegano o ile możności, żeby te kompozycye odpowiadały powadze miejsca świętego i jeżeli już nie podnosiły, to przynajmniej nie obniżały ducha pobożności wiernych.

Reforma w tym względzie przydałaby się szczególniej w kościołach wiejskich. Pomijając już tę okoliczność, że przy śpiewaniu *unisono* najprostszych pieśni kościelnych brak umiejętnego kierunku dotkliwie uczuwać się daje i że nawet niezbyt wrażliwe muzykalne ucho rozdzierane bywa nieustannie przeraźliwym piskiem i dysonansami, ale co gorsza, z wysokości chórów słyszeć można nieraz skoczne walczyki, polki i mazurki, wygrywane na organach z zapałem przez domorosłych artystów. Zdarza się to szczególniej w epoce świąt Bożego Narodzenia, gdy rozbrzmiewają także z chórów wesołe kantyczki, których słowa i sposób wykonania nie licują bynajmniej z powagą Kościoła i nie mają nic wspólnego z pobożną radością z przyjścia na świat Zbawiciela.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest głównie brak odpowiednio uzdolnionych i rozumiejących swoje obowiązki organistów. W parafiach szczęśliwiej pod tym względem uposażonych, nietylko podobnych wybryków rozigranej muzy nie bywa, ale nawet zdarza się spotkać pewne wyrobienie artystycznego smaku wśród ludności wiejskiej. Znamy parafie, gdzie przy usilnem staraniu proboszczów i umiejętnem kierownictwie odpowiednio uzdolnionego organisty, nietylko pieśni kościelne *unisono* lud śpiewa poprawnie, ale nadto są zorganizowane z miejscowej ludności chóry kościelne, śpiewające całe msze na głosy.

Jeżeli zwrócimy dalej uwagę, przy jak licznych okazyach organiści pozostają w styczności z ludem, jak często są pośrednikami pomiędzy parafianami, a proboszczem w różnych sprawach dotyczących potrzeb duchownych i innych, łatwo zrozumiemy, jak ważnem jest to stanowisko i jak pożądaną jest rzeczą, ażeby ludzie pod każdym względem odpowiedni stanowisko to zajmowali. Gdyby młodzi ludzie sfer uboższych, tak chętnie dziś marzący o wielkich karyerach i garnący się w tym celu do szkół wyższych — zechcieli ograniczyć swoje aspiracye, znalazłby w posadach organistów wiejskich jedno z tych stanowisk, które dają skromny, ale spokojny i pewny kawałek chleba.

List do Redakcyi.

Z pod Rohatyna 1 lutego.

Szanowny panie Redaktorze!

W kronice Nr. 25 *Przeglądu* pod nagłówkiem: „Sprawa podhajecka" wyczytaliśmy następujące zdanie:

„... Gdyby dóbr podhajeckich nikt inny nie wydzierżawił i pozostały one w rękach Lilienfeldów, to fakt ten rzuciłby niepochlebne światło na obywatelstwo tameczne, że całkiem niesłusznie narobiło tak wielkiej wrzawy, i że zobowiązawszy się listami otwartymi wziąć, w razie zerwania kontraktu z Lilienfeldami, dobra podhajeckie w dzierżawę, dziś zobowiązania tego dotrzymać nie chce, czy nie może..."

Powyższe słowa wyglądają tak, jakby słuszne oburzenie całego kraju redukowały do egoistycznego i nieprawnego wystąpienia kilku zainteresowanych w tej sprawie obywateli, i do napaści bezpodstawnej na dyrekcyę Towarzystwa krakowskiego.

Powód jednakże wielkiej owej wrzawy tkwił głównie w samowolnem rozporządzaniu się dyrekcyi Tow. krak. w sprawie wydzierżawienia dóbr podhajeckich i to na korzyść żydów. — Gdyby nie ta okoliczność, znamy aż nadto naszych ziemian, żeby nie ręczyć za nich, że nie byliby braku formalności podnosili i uciekali się do zakładania swego *veto*, które tylko oburzenie na interes z żydami z wszystkich piersi wyrwało.

Obywatelstwo podhajeckie zgrzeszyło w gorliwości odpornej, jedynie przez zbyt pochopne wyrwanie się z ofertą wzięcia dóbr podhajeckich w dzierżawę, co nie zmieniło ani na jotę całej natury kwestyi, i nie przyczyniło się do uniewinnienia Tow. krak. i dania mu absolutoryum w podhajeckiej sprawie z Lilienfeldami.

Smutny zamiar kolonizowania żydami znacznego obszaru dóbr stanowczo złą notę zapewnia dyrekcyi Tow. krak., bo czego każdy obywatel najmocniej wystrzegać się powinien, tego poważna instytucya trzymająca w dłoniach interesy krajowe i przyświecająca mu swoim przykładem, dopuszczać się tem bardziej nie może, jeśli chce godnie się wywiązać z wpływu na dobro ogólne.

Z samej nieszczęsnej dzisiejszej sytuacyi naszej to się wyłania, że rozwielmożnianie się żydów w Galicyi do klęsk się zaliczać musi, a w bardzo bliskiej przyszłości, niestety i ogólną katastrofą grozić będzie, jeżeli go wszelkiemi siłami nie postaramy się zwalczać i tamować.

Logika stosunków w oczy nam rzuca, że nie potrzeba być antisemitą, żeby przeciw żydom występować, bo tu nie antypatya odgrywa główną rolę, ale instynkt zachowawczy, ale przeświadczenie, że obrona stała się koniecznością, — że idzie o coś więcej niż o dobrobyt, bo o całe istnienie, o kraj cały. Bronić się nam tem zażarciej trzeba, im jest większa różnica charakteru między naszem społeczeństwem, a plemieniem żydowskiem, im większa różnica przekonań, wyobrażeń o zacności, rzetelności — honorze.

Jawne występowanie żydów z zamysłami zaboru Galicyi, dążenia ich do zagarnięcia kraju, pomoc jaką im daje kapitał, siła milionów własnych i hirszowskich, wreszcie zapewnienie skutecznego poparcia ze strony filantropa żydowskiego, zdają się dostatecznemi pobudkami do skłonienia nas, przywiązanych synów tej ziemi, prawych jej właścicieli i mieszkańców, do złączenia się w odporną ligę..

Oddawanie ziemi w ręce żydów, znaczy wyrzeczenie się jej zupełne. Żydzi mają tysiące sposobów wyssania żywotnych soków, wyzyskiwań. Mają moc kapitału, obojętność na opinię, na stosunki krajowe, na dolę i niedolę ludu, który traktują jako siłę w pracy, nie troszcząc się gdy tonie w wódce, lub zanika i rozprzęga się w idyotyzmie nędzy.

Żyd zawsze więcej może ofiarować za ziemię, niż chrześcijanin, bo ma źródła dochodu, o których my ani możemy myśleć — bo ma mniej skrupulatności, serca i sumienia w ciągnieciu zysków, bo zna kręte drogi, któremi zwykł chodzić, bo rozległe wyrobił sobie stosunki handlowe, których zresztą Polak mieć nie może. Żyd nie sprzedaje zboża na wiosnę za byle jaką cenę, nie opłaca faktorów i lichwiarzy — sam jest pierwszym i drugim. Ale wydzierżawienie żydowi ziemi illuzoryczne tylko przedstawia korzyści. Wyższa tenuta przez nich zapłacona, odbija się i mści później na właścicielu, na wartości majątku. Nie ma przykładu żeby stan, w jakim dobra wracają do rąk posiadającego, po upływie dzierżawy żydowskiej, nie wymagał naglących wkładów, pochłaniających w dwójnasób, co dzierżawa przyniosła.

Dyrekcya Towarzystwa krakowskiego, wypuszczając Podhajce żydom, nawet korzyścią z tego interesu zasłaniać się nie może, bo istnieje ona tylko dla nieznających się na gospodarstwie. Zapytajmy wszytkich tych, co mieli do czynienia z żydami, a zobaczymy, co nam odpowiedzą.

Zresztą nabycie dóbr podhajeckich tak świetny przedstawia interes, że już przez to samo Krakowskie Towarzystwo powinno czuć się uwolnionem od troski zbytecznej o dobro członków asekurujących się, i pozwolić sobie na spełnienie innych obowiązków swoich względem kraju i współobywateli, po za obrębem ubezpieczenia na życie leżących.

Dawaniem zbyt trudnych warunków obywatelstwu, przy braniu dzierżawy w dobrach podhajeckich, Towarzystwo krakowskie nie potrafii dopiąć tego jednakże.

Jako chrześcijańskie i polskie, winno wyciągnąć przecież pomocną rękę do współrodaków, choćby nawet stracić na tem coś miało materyalnie. O ile stanęłoby wyżej moralnie i w jaką potęgę jeszcze urosło! Dźwignięte nie samym rozumem kierowników, ale i pieniężnymi całego kraju, nie dla obcych wzmagać się w bogactwo potrzebuje. Co po korzyściach materyalnych, jeśliby dla żydów iść miały — im służyły? Co po sile, jeśliby z niej żydzi korzystać umieli? Interes pieniężny, w naszej ojczyźnie przynajmniej, winien ustępować przed wyższej wagi dążeniem, a godzić się z myślą patryotyczną i ludzką. Niewolno nam, Polakom, poświęcać mu wszystkiego. Nie jesteśmy żydami, Bogu dzięki.

Krakowska instytucya tak świetnie się rozwinęła, że troska o przyszłość i trwałość dokuczać jej przestała — przyszła kolej i czas przysposób na szlachetniejsze dążenia. Wpływać na pomyślność ogólną — o ile to w jej mocy — odpowiedzieć godnie charakterom prawym kierowników swoich — oto cel jej dzisiejszy. Wspólne usiłowania u nas jedynie coś znaczą i czegoś dopiąć mogą.

Lęk przyniesienia uszczerbku interesom prywatnym jednostek, nie może powstrzymać od spełnienia tego, co samo tylko odpowiada powadze i znaczeniu naszego Towarzystwa krakowskiego, zwłaszcza gdy to lęk imaginacyjny.

Obywatelstwo, przy braniu dzierżawy dóbr podhajeckich, miało nadto twarde warunki i, dodajmy, wyższą o wiele od złożenia kaucyą, niż była ta, którą Towarzystwo Krakowskie od Lilienfeldów otrzymać zgodziło się.

Brak kapitału we wszystkiem u nas zaporą nieprzebytą, a trudno znów wymagać od jednostek ryzykowania całej przyszłości własnej i rodziny dla wybawienia dóbr podhajeckich od niewoli żydowskiej. Co innego, gdy chodzi o bogatą, zasobną instytucyę jak Towarzystwo krakowskie. Słuszne oddać tego domagać się kraj ma prawo, zwłaszcza, że Towarzystwo krakowskie nic tu nie ryzykuje, przeciwnie, zyskać tylko wiele może w opinii, wziętości, uznaniu. *S. L.*

Kronika.

Lwów 8 lutego.

Dar. Gminie Wulka sosnowska, w powiecie jaworowskim, darował Cesarz 50 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Kandydat notaryalny Emil Lisawski w Buczaczu mianowany notaryuszem w Baligrodzie.

Konkursa. Sądy powiatowe w Wiśniczu i Strzyżowie poszukują dyetaryuszy.

Pogrzeb seniora lekarzy polskich dra Grzegorza Ziembickiego, zgromadził tysiące osób ze wszystkich warstw społecznych, które pospieszyły, aby oddać ostatnią usługę czcigodnemu obywatelowi i zasłużonemu lekarzowi i zwłoki jego odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku. Trumna ś. p. zmarłego cała pokryta była wieńcami od krewnych i znajomych. Pani Namiestnikowa Marya hr. Badeniowa nadesłała także wspaniały wieniec, na którego szarfach czytać było można piękny i wiele mówiący napis: „Przeszedł, dobrze czyniąc". Nad grobem po odprawieniu przez kapłanów modłów kościelnych, przemówił profesor dr. Adam Czyżewicz, który w serdecznych słowach pożegnał zwłoki zmarłego w imieniu gal. Tow. lekarskiego.

Serdeczną owacyę zgotował w sobotę wieczorem „Klub urzędników pocztowych" p. J. Seferowiczowi, dyrektorowi poczt i telegrafów. Gdy p. Seferowicz wszedł w sobotę wieczorem do sali Klubu, zastał zgromadzonych w niej prawie wszystkich urzędników pocztowych i telegraficznych, w imieniu których powitał go prezes klubu p. Stögbauer. Następnie chór Klubu odśpiewał kantatę ułożoną na cześć p. Seferowicza przez p. Orłowskiego, dyrektora chóru urzędników pocztowych. P. Seferowicz mocno wzruszony podziękował za tak serdeczne przyjęcie i gorącą owacyę, dziękował wszystkim za okazanie mu takiej życzliwości i zapewnił, iż wszelkie starania jego będą zawsze skierowane, aby przyjaźń i zgodę między władzami, a ludnością utrzymać i że staraniem jego będzie utrzymanie zawsze szczery przyjacielski stosunek między nim a urzędnikami. Gdy zaś chwała rozległo się w sali gromkie: „Niech żyje!" — a gdy przebrzmiały ostatnie jego słowa, wystąpił p. Fontana i po krótkiem przemówieniu wręczył p. Seferowiczowi w imieniu chóru Klubu pozłacaną tekę zawierającą w sobie nuty kantaty, skomponowanej na cześć nowego dyrektora. P. Seferowicz serdecznie podziękował za ten podarunek, poczem przeszło godzinę zabawił w Klubie, biorąc udział w ogólnej i wesołej pogadance.

Ø prezydent kolei państwowych, dr. Leon Biliński, rozpocznie swą podróż po Galicyi 20 bm.

Odznaczenie. Na konkursie, ogłoszonym w Tryeście na budowę willi nadmorskiej, otrzymał pierwszą nagrodę w kwocie 3.000 złr. Polak, p. Mikołaj Kurzykiewicz, architekt, b. wychowanek instytutu politechnicznego w Rydze, a następnie wyższej szkoły budowniczej w Berlinie. Konkurs był rozpisany na projekt planu architektonicznego willi nadmorskiej, przeznaczonej w połowie na hotel, w połowie zaś na kawiarnię i restauracyę z oddzielną werandą. — Na konkurs nadesłano kilkaset projektów. Laureat, bawiący chwilowo w Warszawie, wyjechał stamtąd do Tryestu, w nadziei, że jemu powierzoną będzie budowa willi podług nagrodzonego planu.

II zebranie towarzyskie członków Towarzystwa pedagogicznego i „Koła gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa" urządzone staraniem „Koła", odbędzie się we czwartek dnia 11go lutego br. w sali szkoły im. Staszica (I piętro). Początek o godz. wpół do 8 wieczór.

Piknik Towarzystwa prawniczego odbędzie się w salach Kasyna miejskiego dnia 28 lutego b. r. Zaproszenia zostały już rozesłane. Gdyby kto dotychczas zaproszenia nie otrzymał, zechce się zgłosić do przewodniczącego komitetu radzcy Misińskiego.

Koszta lustracyi gminnych. Przy sposobności lustracyj gmin i powiatów, przekonał się Wydział krajowy, że w niektórych powiatach przyjęto praktykę, iż delegowani na komisyę urzędnicy wydziałów powiatowych pobierają koszta komisyjne wprost z kas gminnych.

Ponieważ względy porządku są z taką praktyką w sprzeczności, przeto Wydział krajowy wezwał wszystkie wydziały powiatowe, aby delegowani urzędnicy powiatowi pobierali koszta komisyjne wyłącznie z kasy wydziałów powiatowych, po sprawdzeniu złożonego przez nich rachunku kosztów podróży. O ile zaś wydziały powiatowe powzięły uchwałę, na stosowne zażądać od gmin zwrotu kosztów komisyjnych, winny je do złożenia tych rachunków zawezwać, przytaczając powody tego żądania.

Śluby. W Krakowie odbył się w kościele św. Józefa ślub panny Bronisławy Kanińskiej z p. Józefem Edwardem Jastrzębiec Makomaskim.

Dnia 2 lutego br. odbył się w kościele farnym w Brzeżanach ślub p. Ludwika Misiaka, ck. adjunkta podatkowego w Brzeżanach, z panną Heleną Anzelmą Buchelt, córką kancelisty sądowego. Związek pobłogosławił ks. [illegible]. „Veni creator" odśpiewał chór tow. muz. „Lutnia".

Wczoraj w kościele OO. Dominikanów pobłogosławiony został związek małżeński między panną Olgą Knappówną, córką właściciela głównej trafiki we Lwowie, a p. [illegible].

Ofiary. Od p. Józefa Miączyńskiego z Jaśniszcz, otrzymaliśmy 25 złr. dla Głodnych Dzieci i 25 złr. dla Rozdawnictwa Zupy Rumfordzkiej.

Złote wesele. Rzadka i piękna uroczystość odbyła się w Tarnowie dnia 6 bm.

Rządzca dóbr hr. Andrzeja Potockiego Góra ropczycka, p. Ignacy Daisenberg, wraz z małżonką swą Wincentyną ze Zbierzchowskich, po pięćdziesięcioletniem wspólnem pożyciu małżeńskiem, stanęli u stóp ołtarza, aby z rąk kapłana odebrać błogosławieństwo na dalszą wędrówkę życia i podziękować Bogu za to, że pozwolił im przy czerstwem zdrowiu doczekać się tak pięknej rocznicy.

Weselna uroczystość odbyła się w domu syna jubilatów — dra Władysława Daisenberga, radzcy sądu, i jego małżonki Antoniny z Kownackich — a przybyli na nią z najbliższych stron kraju liczni krewni i znajomi pp. Ignacostwa Daisenbergów. Kilkadziesiąt telegramów z życzeniami nadesłali do nich znajomi, którzy w owym dniu do Tarnowa przybyć nie mogli, co świadczy wymownie, jak niekłamaną sympatyą i powszechnym szacunkiem cieszą się pp. Daisenbergowie w szerokich kołach znajomych swych i przyjaciół.

Najmilszem jednak dla jubilatów wspomnieniem będzie niezawodnie ta okoliczność, że błogosławieństwo ślubne otrzymali z rąk ks. biskupa tarnowskiego Łobosa. Na życzenie wyrażone przez księdza biskupa, jubilaci, otoczeni liczną rodziną, przybyli o godzinie pierwszej rano do kaplicy prywatnej w rezydencyi biskupiej. Tu nastąpiła wobec najbliższej rodziny msza św., odprawiona przez ks. biskupa, a następnie po krótkiem przemówieniu księdza biskupa udzielił im z jego rąk błogosławieństwo kościelne.

Po ceremonii w domu pp. Daisenbergów odbył się obiad, na który przybył naprzód ksiądz biskup Łobos. Około czterdziestu osób zasiadło do zastawionych stołów.

Pierwszy toast wzniósł ks. biskup Łobos na pomyślność jubilatów, drugi gospodarz domu na pomyślność ks. biskupa Łobosa, a następnie sypały się toasty, między innemi na pomyślność ks. kardynała Dunajewskiego. Zgromadzeni biesiadnicy wysłali następującego brzmienia telegram:

„Eminencya kardynał Dunajewski, książę biskup krakowski.

„Zgromadzeni na uroczystym obchodzie złotego wesela Ignacostwa Daisenbergów w domu ich syna, radzcy sądu Daisenberga, pijemy zdrowie Waszej Eminencyi z głębokiem uszanowaniem.

Ks. biskup Łobos, ks. infułat Walczyński, ks. infułat Rybarski, ks. kanonik dr. Tylka, ks. kanonik i dziekan Smarniak, ks. dr. Kręski, profesor gimnazyum, radzcy sądu Rudolf, Konski i Okoniewski, starostowie Marynowski i Kurylewski, ks. Florczyk, dr. Forster, dr. Tokarz, Kucharski, Uzarski, Wiewiórowski, ks. Depowski, Habura, Stankiewicz, Dlink i rodzina Daisenbergów."

Następnego dnia nadeszła następująca telegraficzna odpowiedź od ks. kardynała Dunajewskiego:

„Wielmożny radzco Daisenberg!

„Łaskawie przysłany telegram zastał mnie przy mej wieczornej szklance mleka. Niem toastów nie wznoszę, ale dziękuję wszystkim zgromadzonym jak najserdeczniej za życzliwe słowa; państwu młodym o srebrnym włosie przesyłam życzenia, aby się cieszyli długie lata szczęściem swych dzieci, wnuków i prawnuków. *Kardynał Dunajewski.*"

Dzięki uprzejmości gospodarza goście weselni rozeszli się dopiero późno w nocy.

Temperatura Termometr + 2° R. Barometr 752 Idzie w górę. Pogodnie. Wczoraj wskazywał termometr + 3° R.

Z akademii umiejętności. Na ostatniem posiedzeniu członków wydziału historyczno-filozoficznego akademii umiejętności w Krakowie składał prof. dr. Stanisław Smolka komunikat p. t. „Sprawa konstytucyi Wielkiego Sejmu w marcu 1791 r." Dowiadujemy się z niego o bardzo ważnym, nowym przyczynku do rozjaśnienia genezy Konstytucyi 3-go Maja, którym jest nieznany dotąd, obszerny memoryał Piattolego z 4 go marca 1791. Był on spisany widocznie jako rezultat konfederacyi z królem, z Ignacym Potockim i z całem gronem osób, które już od kilku tygodni przygotowywały w tajemnicy dzieło, wykonane 3-go maja.

Memoryał ten stwierdza, że cały projekt konstytucyi był wówczas nietylko zupełnie gotowy, ale że zebrano już nawet znaczną liczbę podpisów i kilku tylko podpisów brakowało, o które zamyślano się postarać. Jeden tylko w wykonaniu najdonioślejszy punkt konstytucyi, był właśnie wówczas zachwiany. Wobec niepewności, czy elektor saski przyjmuje koronę, zastanawiano się nad tem, co począć, jeśli odmówi. Zgodzono się zatem, w razie odmowy elektora, na wybór kandydata którego memoryał nie wymienia (*NN. élu de la Pologne*), a dla którego przed wykonaniem zamachu, należało się postarać o małżonkę, księżniczkę jakiegoś dworu panującego. Prof. Smolka przypuszcza, że tym kandydatem był nie kto inny, jak ks. Józef Poniatowski. Chodziło więc o to, do którego dworu się udać, a wybór tego dworu miał zarazem stanowić o wyborze mocarstwa, z którem należało się porozumieć, aby zapewnić sobie jego poparcie w wykonaniu zamachu.

Z dzieła Kalinki wiadomo, że jeszcze 12 lutego 1791 zamierzano w sprawie zamachu wejść w porozumienie z dworem berlińskim. Prusy zajmowały wówczas wespół z Anglią, jak wiadomo, groźną postawę wobec Rosyi. Lada chwila groził wybuch wojny. 28 marca zapadła w parlamencie angielskim znana uchwała o uzbrojeniu floty, którą uważano powszechnie za krok wstępny do wypowiedzenia wojny Katarzynie II. Tak więc zdawało się, że cała rachuba twórców konstytucyi opartą była na tej konstelacyi politycznej, a mianowicie na widokach porozumienia z Prusami i z Anglią, których wojna z Rosyą miałaby ułatwić wykonanie zamachu i ubezpieczyć dzieło konstytucyi od strony Rosyi. W kwietniu, jak wiadomo, wojenne zamysły Pitta doznały porażki w parlamencie angielskim i cała konstelacya polityczna zupełnie się zmieniła. Można było zatem mniemać, że twórców konstytucyi rachuba ta zawiodła, gdy usunął się pierwszy warunek powodzenia, na który w marcu 1791 liczono z wielkiem prawdopodobieństwem.

Otóż memoryał odkryty przez prof. Smolkę, dowodzi jasno, że akcya twórców konstytucyi nie opierała się bynajmniej na tej zawodnej rachubie, że przeciwnie, wykonanie zamachu za porozumieniem z Prusami i z Anglią nie wchodziło zgoła w ich plany. Memoryał ten stawia na samym wstępie alternatywę: ścisłe porozumienie z Prusami, albo też z Austryą, rozbiera dokładnie korzyści jednej i drugiej polityki i rozstrzyga rzecz stanowczo na korzyść zasadniczego, najściślejszego związania sprawy polskiej z Austryą. W tym celu ma być wysłany niezwłocznie tajny ajent dyplomatyczny do Wiednia, który ma porozumieć się wprost z cesarzem Leopoldem i przywieść jego ustną odpowiedź. Cel tej negocyacyi był dwojaki: 1) wtajemniczyć cesarza Leopolda w cały plan konstytucyi, 2) zapytać go, czyby w razie odmowy elektora saskiego, dał N. N. elektowi polskiemu, w przyszłości dziedzicznemu królowi, jednę z swych córek za żonę.

Prof. Smolka dowodzi, że według wszelkiego prawdopodobieństwa projekt ten wykonano. Jeżeli zaś w konstytucyi utrzymał się artykuł o powołaniu elektora na następcę, jakkolwiek nie było pewności, czy on przyjmie ofiarowaną koronę, stało się to zapewne za wpływem cesarza Leopolda, który po ogłoszeniu konstytucyi napisał do elektora kategorycznie: *Votre Altesse se rendra aux voeux des Polonais et formera à son temps leur bonheur.*

Z Tarnowa donoszą: Stan zdrowia poranionego przez oficerów podczas balu strzeleckiego dnia 1 bm. dra Władysława Białkowskiego nie jest groźny. Żadna z sześciu ran, jakie otrzymał, nie jest, na szczęście, ciężką, tak, iż rekonwalescencya będzie szybka. Po przesłuchaniu świadków w przykrej tej sprawie, odstąpiła prokuratorya państwa akta audytoryatowi wojskowemu do dalszego postępowania.

Z Bilki szlacheckiej donoszą nam dnia 5 bm. Niespodziewanie przeniesiono księdza Klemensa Bystrzyckiego, wikarego z Bilki szlacheckiej, do Strussowa, w powiecie trembowelskim. Przeniesienie to było dla parafian w Bilce tak niespodziewane, że chociaż już dwa tygodnie minęły — przecież większość ich ma nadzieję, iż ksiądz Bystrzycki wróci i znów słowem, przykładem i czynem będzie wpływał na moralne i materyalne podniesienie ludu. Ksiądz Bystrzycki bowiem działał wiele dobrego, nie szukając w tem dla siebie ani rozgłosu, ani chwały, lecz jako kapłan, wypełniając słowa pisma św.: „Niech nie wie lewica, co daje prawica", ocierał łzę niejednej sierocie i ubogiej wdowie. Szczególną uwagę zwrócił on na dorosłą młodzież, którą w dni świąteczne zgromadzał i — o ile mógł — zachęcał do czytania pożytecznych książek.

Udzielając nauki religii dzieciom księstwa Sapiehów, zjednał sobie wzięcie w miejscowym dworze. Pozyskał młodego księcia Jana, na zelatora i założyciela kółka mającego na celu wspieranie misyj katolickich ze strony monarchii austryackiej odpowiedniemi składkami, które młody książę zelator gorliwie zbiera od rodziców, rodzeństwa i otoczenia. Takich kółek założył ks. Bystrzycki kilkanaście.

Jako katecheta szkoły ludowej w Bilce szlacheckiej, brał chętny udział w konferencyach miesięcznych i ożywiał trafnymi poglądami obrady grona nauczycielskiego. Głównie jego inicyatywie i staraniom zawdzięczyć należy, że podczas świąt Bożego Narodzenia przyszło do skutku w szkole naszej przedstawienie „Jasełek". Wspólnie z p. Adamowiczem, guwernerem u książąt Sapiehów, podjął sprawę zaopatrzenia ubogiej dziatwy szkolnej w książki, obuwie i odzienie. W tym celu pozyskał księstwa Sapiehów, którzy szkołą bardzo się zajmują, a zwłaszcza księżna stale corocznie na popisach szkolnych bywa i hojnie dziatwę zachęcającymi premiami obdarza. Otóż i z okazyi „Jasełek" księstwo z całym dworem na przedstawieniu byli obecni aż do końca i dziatwę, biorącą udział w tem przedstawieniu stosownem pożywieniem ugościła, a na wsparcie ubogiej dziatwy złożyła znaczny datek pieniężny. Dzięki więc staraniom księdza Bystrzyckiego, p. Adamowicza i datkowi księstwa Sapiehów dochód przedstawienia wzrósł do 50 złr., które na cel wspomniany obrócono.

Policyant mordercą. W Wiedniu strzelił z rewolweru żołnierz policyjny Wilhelm Schlag do swego przełożonego, komisarza Sylwestra Reiningera. Kula przeszyła kość powyżej lewego oka i utkwiła w głowie. Schlag zamierzył się do drugiego strzału, ale na odgłos strzału zbiegli się koledzy jego i odebrali mu rewolwer. Scena ta odegrała się krótko przed godziną 12 w nocy na odwachu policyjnym. Aresztowany Schlag przyznał się, że chciał zabić Reiningera za to, że mu groził skargą przed wyższemi władzami za nienależyte pełnienie obowiązków. Reiningera odwieziono do szpitala, gdzie życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

Zmarli. W Czerniowcach zmarła w 62 roku życia Kajetana z Petulów Małachowska, właścicielka dóbr ziemskich. — W ubiegły piątek zmarł w Czerniowcach w 67 roku życia Bazyli Romankiewicz, lekarz homeopata. — W Słobodzie Rungórskiej zmarł Maryan Żymirski, zarządca kopalni nafty, przeżywszy lat 41. — Bronisława Hohenauer z domu Kamińska, żona ck. porucznika obrony krajowej, przeżywszy lat 19, zmarła we Lwowie. — Rozalia z Schweihoferów Wertschitzka, wdowa po werkmistrzu, zmarła we Lwowie.

Usiłowane samobójstwo. Tadeusz W., kandydat notaryalny, usiłował wczoraj o godz. 2 po południu w mieszkaniu swem przy ul. Boimów l. 4 odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Strzał wymierzony był w serce, kula jednakże poszła niżej, nie uszkodziwszy wcale płuc. Pierwszej pomocy udzielił ciężko rannemu lekarz dr. Gross. Powód rozpaczliwego czynu nie wiadomy.

Niebezpieczeństwo powodzi. Z Tarnobrzegu piszą nam: (G) Dnia 1 lutego r. b. woda na Wiśle pod Tarnobrzegiem bardzo szybko przybierać zaczęła, koło południa przewyższyła wały, a w niektórych miejscach je zerwała i zalała, jak okiem sięgnąć, lewy brzeg w Królestwie Polskiem, sformował się bowiem zator od Łapiszowa przysiołka Wrzaw, aż poza browar Dzikowski. Po naszej stronie przeszła przez stare wały i zalała pola w miejscowości Kaimów. Przez nowe wały wiślane dnia 2 b. m. przedzierać się zaczęła woda naprzeciw zamku Dzikowskiego potem pod wsiami Zakrzowem i pod Kromierzowem. Największe niebezpieczeństwo było naprzeciw Zamku pod Podłężem i tylko zawdzięczyć należy nadzwyczajnej pracy, energii i przytomności pana Wojciecha Kali-

---

na jeden, na parę szczegółów by się nie zgodził, ale ani wątpię, że na główne zasady musiałby się po zastanowieniu podpisać. Ciekawa rzecz, czy i co odpowie p. Witkiewicz na tę w formie nader uprzejmą ale zarazem do dna samego sięgającą, paru z przyjaciół mych sądzi, że niemal za bezwzględną krytykę zdań jego i zapatrywań.

Zabałamuciłem się dłużej nad przedmiotami, które głównie mnie interesują i widzę z przerażeniem, że na inne, na arkuszu papieru, który — nie mniej, nie więcej, do starych dziennikarskich tradycyj się stosując — postanowiłem sobie zapisać, miejsca prawie nie zostaje. A przecież niejedno jeszcze do omówienia, do zaznaczenia by pozostało! Jak np. zajmujące, jak świeżo i wdzięcznie, bez najmniejszej pretensyi pisane listy księcia Pawła Sapiehy z podróży po Azyi: z Indyj, Cejlonu, Egiptu, — Bóg wiedzieć raczy, zkąd jeszcze!... Jak miłe, to żartobliwe, to znów tęsknym jakimś, poetycznym nastrojem owiane zapiski ks. Badeniego z pobożnej wędrówki, do Maria-Zell; lub ułamki ze wspomnień wygnańca, Maryana Dubieckiego, ze wspomnień o puszczach północy, o stepach Kipczaku... Ściśle historycznych artykułów w ostatnim Roczniku spotykam nie wiele: „Bazylianie na Żmudzi" i „Monaster bazyliański w Ladach na Białej Rusi", przez Wołyniaka; ważny, szkoda, że w skutek śmierci autora nie skończony, nie obrobiony: „Przyczynek do historyi kościoła Panny Maryi w Krakowie" przez ks. Zdzisława Bartkiewicza; „Szkoda Hozyusza w Prusiech" przez dr. F. Konecznego, — i rachunek z poważniejszych, oryginalnie skreślonych prac, skończony. Do historyi literatury naszej znaczącym są przyczynkiem studya Wł. Piątkiewicza o kaznodziejsko-literackiej działalności Sarbiewskiego. W. Piątkiewicz rozmiłowawszy się w Sarbiewskim uraczył nas również tłumaczeniami kilku jego pieśni; jeden zarzut tu możliwy, że przekładów tych za mało, a wierzyć nam się nie chce, aby ich w tece tłómacza więcej być nie miało. Niechże szkrupuły pokona i zbyt się z niemi nie droży!..

Jakże, więc *Przegląd* jest jakimś feniksem, ósmym cudem świata, polską *Revue des Deux Mondes*, jak wyrażać się zwykli nasi krytycy, gdy pismo jakie wezmą w swą opiekę?... Niestety nie! powiedzieliśmy szczerze, co się nam podobało i bardzo podobało; mamy prawo i chcemy szczerze powiedzieć, właśnie dla tego, że *Przegląd* uważamy za pismo poważne i bardzo poczytne, — co się nam w nim mniej podobało. Taki np. artykuł, jak „Stanley i Emin Pasza", choć w sobie nie zły, choć błędów i fałszów w nim nie ma, nie harmonizuje przecież dostatecznie ani treścią, ani sposobem obrobienia z innemi rozprawami; gdzieindziej mógłby może nawet dobre zrobić wrażenie, tu razi.

Rozprawa: „W ćwierć wieku po uwłaszczeniu chłopów w Królestwie Polskiem" pojawiła się w łamach *Przeglądu* nie w ćwierć wieku, ale dużo później; czemuż tytuł ten pozostał? Z jakiej racyi Redakcya kiedy zdecydowała się — po raz pierwszy od czasu swego istnienia — dać nam powieść, co zresztą z wielu względów jest i praktycznem i pożądanem, rozpoczęła tłómaczeniem: Juan Mizeria, co prawda tłómaczeniem z hiszpańskiego autora, słusznie cenionego, lecz którego ta powieść nie jest chyba najlepszą, najcharakterystyczniejszą? Ale to drobniejsze zarzuty, o które spieraćby się można; najważniejszy dotyczy przeglądu z piśmiennictwa, zwłaszcza zagranicznego. Wystawiam sobie, jak niełatwo w tym dziale o ład, o systematyczność; wymawiam i uniewinniam każdego w szczególności z redaktorów: ale dla nieosobowej Redakcyi, tem bardziej, że w innych działach potrafiła swe pismo tak wysoko postawić — nie ma wymówki, recenzent miłosierdzia pokazać nie może.

Jestem szczery, za zbytnią może szczerość przepraszam, jeśli komu uchybiłem. W każdym razie, mimo paru powyżej szkrupulatnie i aż prawie że z pedanteryą wskazanych braków, zakończyć tu tylko muszę całe to sprawozdanie moralną nauką, którą sądzę, sam już łaskawy czytelnik sobie wyciągnął: „*Przegląd Powszechny* jest pismem, którego u nas wykształconemu człowiekowi nie wolno nie znać." Jakie zaś dalsze praktyczne wnioski z tej nauki płynące, to już zostawić muszę każdego domyślności. Co do siebie, rozwiązałem już sobie postawione na początku pytanie: zebrane zeszyty *Przeglądu Powszechnego* posyłam nie na strych, lecz do introligatora. *S. K.*

cińskiego, zarządcy folwarków Jana hr. Tarnowskiego, który przy pomocy żandarmeryi Tarnobrzeskiej odwrócił klęskę zdołał Przez dwa dni i dwie nocy pracowało kilkadziesiąt ludzi, przez naprzęgów hrabiego, które dowoziły gnój i zatamowano wodę przedzierającą się spodem wału.

Łożysko Wisły zawalone lodami od Łapiszowa aż po za Tarnobrzeg na długość 24 kilometrów. Woda jednak po bokach odpływ znaleźć musiała, bo do 48 godzin opada.

Z powodu obniżenia wody pozostały nagromadzone całe masy lodów i trzeba oczekiwać obfitszego przypływu wody, aby je uniosła.

Niebezpieczeństwo jednak nie minęło, bo jeżeli lody ruszą w górę od Tarnobrzegu, to formują wielki zator pod Wrzawami, który może uszkodzić most na Łęgu pod Gorzycami; zalać Trześć, Zalesie i Tarnowek. Dałby Bóg, aby zator odrywał się po kawałku od Łapiszowa, po za którą miejscowością już czysta Wisła płynie. Od ujścia Sanu aż do tamy pod Skowierzynem na długość 2 klm. lody poszły.

Zabójstwo. W Bojanach powstała w czwartek sprzeczka małżeńska między mieszczaninem Bartłomiejem Ziembą, a żoną jego Pauliną. Kłótnia z każdą chwilą stawała się gwałtowniejszą, aż wreszcie Ziembina nie mogąc męża przekonać słowami o prawdziwości swych wywodów, schwyciła za długi nóż kuchenny i przebiła nim pierś męża. Ziemba padł na miejscu bez życia.

Powitanie wiceprezydenta c. k. wyższego sądu krajowego dra Aleksandra Muiszka Tchórznickiego przez gremium radzców sądu krajowego odbyło się w niedzielę o godz. 11 rano. Prezydent sądu krajowego p. Piątkowski imieniem tegoż gremium, tudzież imieniem obecnych kierowników sądów powiatowych lwowskich między delegowanych powitał nowo mianowanego wiceprezydenta stosownem i serdecznem przemówieniem, składając Mu należyty hołd i cześć i łącząc gorące życzenia wszelkiej pomyślności przy wypełnianiu trudnego zadania na nowem stanowisku z prośbą, by p. Wiceprezydent i nadal swą życzliwością otaczał nasze sądy.

P. Wiceprezydent podziękował najserdeczniej za życzliwe wyrazy, a następnie zaznaczył, że dotychczasowa jego sądowa służba była niezwykle ruchliwą. „Służyłem przy wielu sądach — mówił p. Wiceprezydent — lecz najmilsze wspomnienia łączą mnie ze sądem krajowym lwowskim. W czasie tej służby przy sądzie krajowym miałem sposobność podziwiać wielką gorliwość, głęboką znajomość ustaw, sprężystość i staranność o dobro Sądu, a przy tem życzliwość i pobłażliwość, w ogóle zaszczytne przymioty p. Prezydenta Sądu krajowego Przy stole sesyjnym miałem sposobność korzystać z zasobów wiedzy tego gremium tak obficie nagromadzonych. Wpływowi temu przypisuję wielkie znaczenie, a dowodem tego okoliczność, że z grona członków sądu krajowego są więksi ci, którym referat administracyjny i personalny przy Ministerstwie sprawiedliwości powierzanym bywał i mam obecnie wielką nadzieję, że i teraz referat ten przejdzie w ręce członka tutejszego gremium radzcy dra Zawadzkiego, któremu z wszelkim spokojem referat ten poruczonym być może.

„Trudne jest zadanie i stanowisko sądu krajowego lwowskiego, jako w stolicy kraju siedzibę mającego — natłumiony biegiem rzeczy jest on powołany do przyświecania przykładem innym sądom — i zadanie to spełnia znakomicie. Mając najliczniejszy i doborowy personal jest też w możności ożywiać młode siły właściwym czasowi duchem, że zadaniem sędziego nie jest mniej lub więcej szybkie załatwianie szablonów, lecz dążenie do szczytnej idei sądownictwa przez szybkie i energiczne wykonywanie zadań sędziego w granicach obowiązujących ustaw i udzielanie opieki prawnej tym, których ustawa opiece sądu porucza. Szczytne to zadanie spełnia grono sądu tutejszego jak najpiękniej. Możecie Panowie być przekonani, że o ile to w mojej mocy będzie, znajdziecie we mnie w każdym kierunku życzliwe poparcie, życzenia Wasze i Wasza dola znajdą zawsze we mnie życzliwego orędownika w obec naszego najłaskawszego i najczcigodniejszego szefa JE. Prezydenta Simonowicza.

W dniu wczorajszym przedstawiło się panu wiceprezydentowi mnóstwo dygnitarzy z naszego grodu, tudzież Izba notaryalna z p. prezydentem Jaśińskim na czele.

Wypadek z naftą. W Tereblestie na Bukowinie zdarzył się przed kilku dniami straszny wypadek. W chacie kolonisty Hermana Zithera, nalewano o zmroku naftę do lampy. Około stołu, na którym stała lampa, stało pięcioro dzieci Zithera. Wskutek nieostrożności przy nalewaniu nafta się zapaliła i najbliższy się, eksplodowała, obejmując płomieniami dzieci obok stołu stojące, które w jednej chwili oblane płonącym płynem, stanęły jak żywe pochodnie i ciężkie odniosły poparzenia. Najmłodsze dziecko, liczące lat 8, zmarło natychmiast, reszta walczy jeszcze między życiem a śmiercią.

Stada wilków pojawiły się w powiecie kimpolungskim na Bukowinie; we wsi Sadowej zrządziły olbrzymie szkody w bydle.

Odwaga.

— Panie, czy pan jest bardzo odważny?
— O bardzo!
— Tak? To pożycz mi pan 20 guldenów.

Teatr. Dziś w poniedziałek (8 lutego) o godzinie 7mej wieczorem: „Oj mężczyźni, mężczyźni!" krotochwila w 4 aktach Zalewskiego. — Jutro we wtorek: „Ali-Baba", operetka w 3 aktach a ośmiu odsłonach Lecoqua. — We środę „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry z p. Fiszerem w roli Papkina.

Literatura i Sztuka.

Koncert Towarzystwa muzycznego odbył się wczoraj. Powodzenie jego pod względem artystycznym dzięki sumiennej pracy dyrektora p. Schwarza, było znaczne. Odegrano nasamprzód serenadę Dvoraka, utwór napisany na orkiestrę smyczkową. Całość nie robi wrażenia jednolitości, a składające ją części nie wszystkie w równej mierze [illegible] Część pierwsza [illegible] — tož [illegible] — inne [illegible] szczęśliwie [illegible] i monotonią bądź [illegible]

W dalszym ciągu wykonano kolendy Niewiadomskiego opracowane tym razem na chóry, sola i orkiestrę. O ich wartości literackiej wyrażano się już dawniej na tem miejscu, [illegible] zaś zauważyć, że ta nowa przeróbka w ogóle podniosła ich wartość, jak to wnioskować należy z przyjęcia ciepłego, jakiego doznała. Kompozytora wywoływano i oklaskiwano. Najefektowniej i najlepiej brzmiała kolenda „Bóg się rodzi", to też [illegible] efektowności. Podobały się również „Lulajże Jezuniu", [illegible] „Jezus malusieńki" dla bardzo dobrego wykonania ze strony p. T. Borkowskiego. Kolendę „Wśród nocnej ciszy" odśpiewał bardzo dobrze p. Lewicki, zdolny i obdarzony pięknym głosem tenorowym, uczeń p. Wysockiego.

Nie obeszło się też bez pewnych braków tak w samem pojęciu niektórych innych kolend, jakoteż w dysponowaniu mas orkiestralnych i choralnych, ale przy tak różnorodnem traktowaniu rzeczy mogło kompozytorowi zabraknąć konceptu.

Tegoż dnia wieczorem odbył się w Sokole koncert na dochód głodnych dzieci. Brała w nim udział nasza dzielna Lutnia, która w ostatnich czasach bardzo często daje sposobność usłyszenia pięknego śpiewu, śpiewała również p. Malinowska, zdobywając sobie szturmem serca znawców i sympatyę publiczności, przed wyjazdem do Paryża dla dalszego kształcenia się u Marchesi, a rozrzewniła słuchaczy do łez swą znakomitą deklamacyą p. Nowakowska.

W dalszym ciągu popisywała się jeszcze swą grą, posiadającą wiele zalet, utalentowana uczennica naszego zdolnego kompozytora i pianisty p. W. Czerwińskiego, i śpiewał p. Bernhard.

Na zakończenie odegrano cudowną symfonię (Jowisz) Mozarta, którą słyszeliśmy na koncercie ostatnim, a którą i na tym na ogólne żądanie powtórzono. *Mieczysław Sołtys.*

* **Gorzelnika** organu Towarzystwa gorzelników polskich, opuścił dnia 1 b. m. prasę numer 7 i 8. Treść: Zastosowanie kwasu fluoro-wodorowego w gorzelni przez H. — Drożdże sztuczne z obejściem martwych punktów. — Jeszcze o nowym sposobie parowania i o zacieraniu, L. Mandla Jeszcze o zacieraniu kukurydzy przez F. B. — Parowanie kukurydzy w parku Panksza. — Rozmaitości. — Spis członków Tow. gorzelników polskich.

Rozmaitości.

— **Pierwsza sztuka**. Za parę miesięcy obchodzić będzie Alfons Daudet 30-letni jubileusz działalności swojej dla sceny W d. 4 lutego 1862 go r. wystawiono w paryskim Odeonie po raz pierwszy jednoaktówkę głośnego dziś pisarza, zatytułowaną „Ostatnie bóstwo".

Na pierwszem tem przedstawieniu sztuki swojej autor nie był obecnym. W początkach zimy 1861 r. Daudet przedsięwziął dla zdrowia podróż po Algierze, gdzie dzięki staraniom wielbiciela swego księcia Morny, przyjmowano go z nielada odznaczeniem

Pod błękitnem wszakże niebem Algieru tęsknił pisarz za mglistym Paryżem, obraz ruchliwej stolicy nie opuszczał go prawie, nadewszystko jednak przed oczyma jego rysowały się kształty Odeonu, w którym tam bez niego odbywały się próby z pierwszej jego pracy scenicznej.

I oto pewnego pogodnego dnia, w lutym 1862 roku spoczywał Daudet w gronie przyjaciół arabów, z którymi rankiem odbył polowanie, w cieniu białego namiotu i marzył.

Przed namiotem, leżąc na ziemi, przygotowywał jeden z arabów na rozpalonem ognisku mekkę, a aromat jej rozchodził się dokoła.

Towarzystwo całe siedziało w milczeniu, arabowie bowiem zaledwie jakieś 20 słów rozumieli po francusku, podczas gdy Daudet zaledwie 10 słów umiał po arabsku. Młody tedy autor bez przeszkody podążył, jak zwykle, myślą do Paryża i myślą, jak zwykle, obecnym był na próbie sztuki swojej.

„Nagle — powiada Daudet w swojem *Trente ans de Paris* — w otoczeniu mojem powstał ruch jakiś niezwyczajny, psy zaczęły ujadać, służba kręcić dokoła i przed namiotem pojawił się olbrzymi, suchy spahi, w czerwonym burnusie, trzymając konia za uzdę: „Sidi Daoudi?" — rzekł i podał mi depeszę, która mnie tu z Paryża aż do Milianeh ścigała; zawierała tyle tylko: „Wczoraj wystawiono sztukę, powodzenie wielkie, Roosseil i Tisserant wspaniali".

„Przeczytałem depeszę raz, drugi, dwudziesty, niby list miłosny. Agowie, widząc drżenie rąk moich i iskrzące się oczy, uśmiechając się, jęli coś po arabsku szeptać między sobą. Najinteligentniejszy z nich, zbierając całą znajomość swoją języka francuskiego, zapytał mnie: „Francya... Wiadomości... Rodzina?..."

„Nie wiadomości to od rodziny przyprawiły mnie o gwałtowne bicie serca. Nie mogąc przenieść na sobie, aby się przecie z kimś nie podzielić radosną nowiną, zabrałem się przy pomocy dziesięciu słów arabskich, które umiałem, i dwudziestu francuskich, jakiemi przypuszczałem, że władali arabowie, tłumaczyć im, co to jest teatr i jaką jest ważną sprawą premiera w Paryżu. Można sobie wyobrazić niełatwe zadanie".

Pod wpływem odebranego telegramu, Daudet, nie zważając na mgłę i śniegi, jakie go tam czekały, wybrał się natychmiast z powrotem do Paryża. Pragnienie zobaczenia sztuki swojej stłumiło wszelkie inne względy.

Zaledwie znalazł się w Marsylii, pośpieszył na dworzec i najbliższym pociągiem puścił się w dalszą podróż. W Paryżu stanął o godzinie 6-tej wieczorem i wprost, nie posiliwszy się nawet, zajechał do Odeonu.

Tu jednak czekało go rozczarowanie. Teatr, ponieważ były zapusty, wypełniała przeważnie publiczność zamaskowana, to też zdawało się autorowi, że trudno będzie wzruszyć sztuką rozbawionych poliszynelów. Uwaga ta zaraz na wstępie pozbawiła go humoru.

Mylił się jednak. Po prawej stronie Daudeta siedziała maska, pod wpływem sztuki zanosząca się od płaczu, po lewej zaś *pierott'ka*, na której twarzy, pokrytej różem i bianszem, obfite łzy spływające, dwa wyżłobiły sobie koryta.

Mimo tych objawów uznania ze strony widzów, Daudet, jak zapewnia, radby był pod ziemię się schować, dzieło jego bowiem wydało mu się ohydnem, wprost niemożliwem. Aktorzy grali wprawdzie pysznie, różnica wszakże pomiędzy tem, co wyobraził sobie sam autor, a rzeczywistością, obniżyła wartość sztuki w oczach Daudeta do niemożliwości.

„Pomimo wzruszenia widzów, pomimo oklasków — spowiada się Daudet — doznawałem uczucia niewypowiedzianego wstydu, zdawało mi się, iż publiczność poznała mnie i bawiła się mną. Straciłem głowę, powtarzałem ruchy aktorów, pragnąłem, aby działali i mówili szybciej, byle się męczeństwo moje skończyło prędzej. Odetchnąłem dopiero, gdy wreszcie zasłonę spuszczono. Uciekałem z teatru, przesuwając się popod ścianami, z podniesionym kołnierzem, pełen trwogi, ukradkiem, niby złodziej".

Pogromca lwów. *Review of Reviews* (czasopismo londyńskie) podaje życiorys głośnego pogromcy lwów, Coopera.

Ulicznik ten z Birminghamu, który dzieckiem jeszcze, ulegając nieprzezwyciężonemu widocznie powołaniu, opuścił dom rodzicielski i wstąpił do wędrownej trupy cyrkowej, już w 20-ym roku życia zyskał sławę.

Oto jeden z lwów w cyrku zerwał przykuwający go do klatki łańcuch i wyskoczył z niej z wściekłym rykiem, najwytrawniejszych onieśmielając pogromców. Wówczas to Cooper z zimną krwią tam, gdzie wszyscy potracili głowy, zbliżył się najspokojniej do dzikiej bestyi, na szyję zarzucił jej łańcuch i do klatki zaprowadził z powrotem.

Od dnia tego kroczył już Cooper z powodzenia w powodzenie. Wszystkie dwory europejskie nie szczędziły mu dowodów uznania. Wiktor Emanuel, zachwycony odwagą pogromcy, ofiarował mu pewnego razu fajkę, którą palił właśnie, zapachem tytoniu osłabiając wyziewy menażeryjne. Do fajki tej, z czcią przechowywanej przez Coopera, król włoski, ze wspaniałomyślnością cezara rzymskiego, cenne dorzucał podarunki: cztery lwy, trzy wielbłądy, niedźwiedzia i dwa słonie. Złośliwi wszakże twierdzili, iż król skorzystał jeno ze sposobności pozbycia się kosztownej w utrzymaniu menażeryi.

Królowa holenderska, nie posiadająca kolekcyi dzikich bestyj, ofiarowała Cooperowi broszę złotą, lwa przedstawiającą, wierny zaś tradycyom Fryderyka Wielkiego i przysłowiowej oszczędności Hohenzollernów, Wilhelm I-szy, zastąpił podarunki komplementami i darzył niemi pogromcę, za zgodą zupełną ks. Bismarka.

Rzemiosło jednak pogromcy i odwrotną posiada stronę medalu. Cooper co wieczór rzucał na szalę życie w zamian za oklaski i od stóp do głów pokryty był bliznami

Zwyczaj miał zanurzania w czasie przedstawień głowy w paszczę lwa, jednego z najstarszych i zdawna już do ćwiczeń tych przywykłego. Owóż pewnego dnia sędziwy król pustyni odmówił posłuszeństwa, pogromca tedy próbował zlekka otworzyć mu paszczę rękami. Zwierzę oporu nie stawiało, skoro jednak Cooper wprowadził mu pomiędzy zęby palec lewej ręki, kłapnął lew niemi od niechcenia i, jak brzytwą, obciął go w połowie ostatniego zgięcia.

Zdziwiony, a może zmartwiony wypadkiem tym, wypluł następnie kawałek palca i odwrócił głowę, jak gdyby się brzydził widokiem krwi, obficie płynącej z rany. Uczniowie medycyny, obecni katastrofie, zajęli się bezzwłocznie opatrunkiem, poczem, przerwane chwilowo przedstawienie, odbywało się dalej.

Wypadek, jaki go spotkał w Brukseli, mógł łatwo tragiczniej skończyć się dla Coopera. Zaledwie wszedł do klatki, gdy do gwałtownej przyszło walki pomiędzy lwem świeżo schwytanym, a ułaskawionym już. By walczących przyprowadzić do porządku, użył pogromca szpicruty, a okładając nią grzbiet ułaskawionego wychowańca, nieuważnie raz i drugi uderzył dzikiego jeszcze lwa. Ten ostatni, w odpowiedzi na admonicyę, jednem uderzeniem łapy zdarł Cooperowi skórę z lewego ramienia, poczem potężnem szarpnięciem kłów odgryzł mu na ręku ciało od łokcia do dłoni, do kości prawie. W tej samej klatce znajdujące się zwierzęta atak ten przyjęły, jako hasło do ogólnego wyłamania się z pod władzy i rzuciły się do nóg Coopera, pokrywając je ranami. Nie tracąc na chwilę zimnej krwi, cały krwią zbroczony, po zaciętym boju, zwyciężył nareszcie pogromca, zmuszając do uległości rozwścieczone bestye i wyszedł z klatki dopiero po przeprowadzeniu pełnego programu ćwiczeń.

Zimna krew, zimna krew i jeszcze raz zimna krew — oto cała tajemnica powodzenia niezwykle niebezpiecznego fachu.

A zyski, jakie ztąd płynęły? Cooper płatnym był zwyczajnie od przedstawienia 1.250 franków. Do honoraryum tego, które po upływie roku wcale poważny przedstawiało dochód, dodać należy zyski, jakie otrzymywał ze sprzedaży zwierząt

Pewnego razu nabył za 200.000 franków kilka sztuk słoni, za które zapłacono mu potem 300.000.

Obecnie, wycofawszy się „z interesu", żyje spokojnie, na emeryturze w Smethwich, — ilekroć wszakże pojawi się w okolicy menażerya jaka, budzi się w nim natura wilka i — ciągnie do lasu: odwiedza klatkę po klatce, cierpi bowiem na lwią nostalgię.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 lutego.

(*Z.*) Doniesienie *Standarda*, że dyrektor Blum nie zdołał pozyskać londyńskiego targu dla regulacyi waluty, zasmuciło wczoraj naszych giełdowców. Bojaźliwsi sprzedawali swoje kredyty, za które kilka dni temu 316 płacono, nawet po 308. Ale nie długo to trwało Jeszcze wczoraj wieczorem pośpieszono się via Paryż zaprzeczyć owemu doniesieniu *Standarda* i znów rozegrzać umysły dla rotszyldowskiego papieru. Papier ten może narobić jeszcze dużo nieszczęścia w Austryi, zanim do regulacyi przyjdzie. Ustawicznemi doniesieniami o regulacyi, o podróży tego lub owego adlatusa Rotszyldowskiego itp. wywołano tak gorączkową grę w kredytach, iż mimowoli przychodzą na myśl czasy z przed krachu.

I wtedy Schottenring wyglądał tak samo jak dzisiaj. Mania gry opanowała już nietylko żydów i zawodowych giełdziarzy, ale sfery, które z giełdą nie powinny mieć nic do czynienia. Arystokraci, kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy — ba nawet kobiety grają dziś na Kredyty. Choć słotno na dworze, kręcą się tłumy koło gmachu giełdy, urzędnik zaniedbuje pracy biurowej, i myśli o giełdzie, bo tam zaangażowany w Kredytach cały posag jego żony, służące wyjmują z kasy oszczędności zapracowanych w ciągu lat paręset reńskich i grają niemi w Kredytach, bo sztucznie wytworzona zwyżka ich o kilkadziesiąt zł. w ciągu ostatnich tygodni zawraca głowy ludziom, nie znającym się na fortelach giełdowych — tak, że każdy z nich myśli, iż wystarczy dać ajentowi 200 zł. zadatku na 25 sztuk Kredytów, aby nazajutrz 250 zł. dostać. — Pewien młody arystokrata kupił przed kilku tygodniami 1500 Kredytów po 280 — wczoraj sprzedał je po 308 — zarobił więc przeszło 40.000 zł., nie zadowolnił się jednak tem, lecz w trzy godziny później kupił znów aż 3000 Kredytów po 312 zł., bo mu jakiś znajomy bankier powiedział, że Kredyty muszą wyjść jeszcze na 400, a może i na 500 zł. — A jeżeli nie wyjdą? Jeżeli horyzont polityczny zachmurzy się cokolwiek, albo jeżeli berliński i paryski targ nie wzmocnią się i pożyczka regulacyjna nie będzie miała szans powodzenia, co stanie się wtedy z majątkami tysiąca ludzi?

Berliński targ jest obecnie osłabiony tak, że w Niemczech byliby radzi, gdyby 340 milionowa pożyczka niemiecka pokrytą była we wtorek bodaj raz tylko. — Trzyprocentowy papier po 83 60 nie może wywołać entuzyazmu, to też poważni finansiści radzili rządowi niemieckiemu aby powrócił do typu 4 pr. pożyczek, — jednakże rywalizacya z Francyą zmusza Niemcy do zatrzymania niedorzecznie niskiej stopy procentowej.

W Bremie zawiesiła dziś wypłaty wielka fabryka tkacka C. C Heye — co odbiło się niekorzystnie na kursach berlińskich. — Na paryzkim targu nie było również wielkiego obrotu, u nas było stosunkowo jeszcze najwięcej życia.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310 10, węgierskie 343·75, Anglobanki 160 25, Uniony 239·—, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 209·80, Ludwiki 212·25, Czerniowieckie 247·75, Renta papierowa 94·85, srebrna 94·35, austryacka złota 112·15, papierowa 102 85, węgierska złota 108·35, papierowa 102 75, dukat 5 58, 20-frankówka 9·39—, marki 11·58 ruble 1·15½.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 6 lutego. Pszenica na wiosnę 10.76 do 10.78, na maj-czerwiec 10.61 do 10.63, na jesień 9.70 do 9.72. — Żyto na wiosnę 10 41 do 10.43 na maj-czerwiec 10.12 do 10 14, na jesień 8.64 do 8.66 — Kukurudza na luty 0 — do 0.—, na maj-czerwiec 5.97 do 5 99, na lipiec-sierpień 6.06 do 6.08. — Owies na wiosnę 6 55 do 6.57, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13.65 do 13.75. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 21.50 do 21.75 zł.

Peszt 6 lutego. Pszenica na wiosnę 10.60 do 10.62, na jesień 9.42 do 9.44. — Owies na wiosnę 6 17 do 6.19, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na luty 5.56 do 5.58, na maj-czerwiec 0.— do 0 —. — Rzepak 13.25 do 13.35. — Spirytus 21.25 do 21 75 zł.

Berlin 6 lutego. Pszenica na kwiecień-maj 201 75, na maj-czerwiec 203.50. — Żyto loco 207.—, na kwiecień- maj 205.—, na maj-czerwiec 203.25. — Jęczmień loco 156 do 200. — Owies na luty 154.—, na kwiecień-maj 154.75 za 1000 kg. Spirytus loco 45 20, na kwiecień-maj 47.— marek

§ **Z wiedeńskiego targu**. Na onegdajszy targ przypędzono do Wiednia 1671 sztuk owiec. Płacono za parę do wywozu 15—20 zł., za parę wybrakowanych 8 – 13 zł.

Cieląt dostawiono 2748, zabitych owiec 361, jagniąt 788. Za kilo cielęciny płacono 40—46 ct., 48—54 i po 56—62 ct. Za wieprzowinę młodą 30 do 38 ct., za tłustą 42 – 46 ct. Za kilo baraniny 25 – 34 ct. Za parę jagniąt płacono 5 do zł. 11

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 lutego (pryw.) Nieprawdziwe jest doniesienie pism francuskich, że książę Ferdynand bułgarski sprowadził z Wiednia dwóch Niemców chemików, którzy po kolei luzują się w kuchni, pilnują kucharzy i kuchcików i analizują każdą potrawę przed podaniem jej na stół, aby się przekonać, czy nie ma w niej trucizny.

Paryż 8 lutego. (pryw.) Minister finansów Rouvier jest umierający. Po influency dostał zapalenia płuc.

Sofia 8 lutego (pryw) Pod Burgasem zabito naczelnika brygantów Lefteri'ego. Przy nim znaleziono list Cankowa opisujący audyencyę jego u cara, portret carski i metropolity Platona z Odesy.

Wiedeń 8 lutego. Pogłoski dzienników o zatonięciu austryackiego okrętu wojennego „Najada" okazały się bezpodstawne. „Najada" wypłynęła 4-go b. m. nieuszkodzona z Kartaginy do Palermo.

Berlin 8 lutego. Umarł tu dzisiaj ambasador włoski de Launay.

Para cesarska i książę Henryk złożyli osobiście kondolencye pozostałej rodzinie zmarłego.

Saint Etienne 8 lutego. Kongres giełd robotniczych francuskich rozpoczął tu dzisiaj swoje obrady. Jednogłośnie uchwalono jako zasadę, połączyć wszystkie giełdy robotnicze francuskie.

Temeszwar 8 lutego. Prezes ministrów hr. Szapary miał wczoraj w tutejszej sali redutowej mowę, w której podniósł, że stronnictwo liberalne jak dotąd, tak i nadal bronić będzie ugody z r. 1867. Najważniejszem zadaniem przyszłości będzie obmyśleć środki celem położenia tamy nadużywaniu wolności słowa w sejmie — a najpóźniej w jesieni 1892 wniesie rząd ponownie projekty ustaw o reformie administracyjnej. Minister finansów ma także bardzo ważne zadanie do spełnienia, a jest niem regulacya waluty. Wszystkie prace wstępne około tej sprawy są już ukończone, a fachowe zdolności i pracowitość ministra finansów dają rękojmię pomyślnego jej przeprowadzenia.

Mowę hr. Szapary'ego przyjęto hucznemi oklaskami.

Wieczorem illuminowano miasto, urządzono korowód z pochodniami i wyprawiono hr. Szapary'emu entuzyastyczną owacyę.

Ateny 8 lutego. Żona następcy tronu księżna Zofia zachorowała na influencę.

Petersburg 8 lutego. Car stanowczo życzy sobie na miejsce ministra komunikacyi Huebbeneta powołać wojskowego.

Tyflis 8 lutego. Z zapasów zboża, które są nagromadzone na Kaukazie, można aż do przyszłych żniw wywieźć do Rosyi 28 milionów pudów.

Wiedeń 8 lutego. Stan zdrowia arcyks. Franciszka Salwatora jest zadawalniający (Arcyksiążę przebył niedawno influencę, z której wywiązało się zapalenie płuc. Przyp. Red.)

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów oświadczył prezydent Smolka, iż minister sprawiedliwości prosił go o sprostowanie swego sobotniego oświadczenia w sprawie tego artykułu *Tagblattu*, który wywołał 14 listopada panikę giełdową. Mianowicie pragnie minister skonstatować, że sąd karny przesłuchiwał jako świadka posła Włodzimierza Gniewosza, a nie Edwarda Gniewosza.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 lutego 1892.

HOTEL ŻORŻA: St. hr Tarnowski z Krakowa. J. hr. Tarnowska z Śniatynki. H hr. Tarnowska z Byszowa. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. Obertyński z Udnowa. W. Gniewosz z Kontów. St. Tustanowski z Podmichalec. Dr. F. Gromnicki z Tarnopola. J. Gromnicki z Łastawiec. W. Postruski z Wojniłowa. K. Bieńkowski z Wołynia. Dr. J. Baruch z Podgórza. M. Brykczyński z Pacykowa. St. Łążyński z Słobódki polnej. J. Rurkt i F. Reichenfeld z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI: O. Ambroziewicz z Pomorzan. J. Schnirch z Czerniowiec. R. Moser z Żółkwi. S. Rieger i S Jakobsohn z Bielska. K. Callmann z Darmstadtu. G. Woltmann z Berlina. O. Pfaff z Drezna

HOTEL KRAKOWSKI: F. Dekdalewicz z Dudaniec. J. Sebastian i L. Winnicki z Nadwórny. W. Zajączkowski z Brodów. H. Seiche z Czerniowiec. L. Daszyński z Bołszowiec. K. Jastrzębski z Grybowa. W. Świchowski z Kamionki. M. Cichocki z Mikuliniec.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy oddając cześć nieodżałowanemu ś. p. Ojcu naszemu, odprowadzili zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku, i tym, którzy pamięcią dali nam dowody prawdziwego współczucia, nie mogąc osobiście dziękować, przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać".

Rodzina Ziembickich.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 lutego godz. 2 min. 35.

Akcje kred.	307.75	Węg. kolej półn. wschodn.	199·50
Alpiny	65 80	Wiedeńskie losy kom.	152.25
Kredyty węg.	341·25	Akcje tyton.	165·25
Anglobanki	159 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	239 —	Elbethale	235 —
Ludwiki	212.—	Länderbanki	208·50
Nordbany	288 50	Renta zł. węg.	108 05
Lombardy	92 35	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	37·10	Renta węg. p.	102·80
Staatsbahny	292 75	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	247·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 8 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciełącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211	—	214	—
" lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	246	—	249	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	322	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% " nieokr.	96	80	97	50
" " " 4 " " " 41½	95	10	95	80
" " " 4½ " " 52 l.	99	40	100	10
" " " 4 " " 56 "	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
" " " " (daw. 5%) 2½% "	53	50	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	40	105	10
Galic. fund. propinacyjnego 4% "	93	30	94	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	70	101	40
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
" " " 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	—	23	—
" Stanisławowa	29	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.32		9.42	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
" " papierowy	1.14_{40}		1.16_{40}	
100 marek niemieckich	57.60		58 20	

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·06	8 50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·26		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·28		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Dr. Cameron, wróciwszy do zwykłej sobie grzeczności, przysunął krzesło i prosił kolegi, aby zajął na niem miejsce.

— Słucham pana — rzekł uprzejmie.

Eugenia tymczasem odsunęła się na bok i stanęła we framudze okna.

— Jestem Juliusz Molesworth. Jeśli mnie sobie pan nie przypominasz, jako kolegi szkolnego i uniwersyteckiego, zapamiętałeś pan może nazwisko moje, jako świadka w pewnem śledztwie, które wzbudziło pańską ciekawość.

Słowa te wywołały zmianę w zachowaniu doktora Camerona. Z wiadomych nam przyczyn interesował się on żywo tem śledztwem, jakkolwiek nie zdradzał się z tem przed żoną.

— Istotnie, przypominam sobie. Czytałem z prawdziwem współczuciem o śmierci pańskiej narzeczonej, gdyż...

Urwał; pociągnięty dziwną jakąś siłą, przeniósł wzrok na towarzysza doktora Molesworth'a i zmieszał się nagle, gdyż zdało mu się, że poznaje człowieka, który skłonił go do przyjęcia na siebie roli szpiega wobec Mildred w owym pamiętnym dniu.

— Zmarła ona tego samego wieczoru, w którym odbył się ślub pański — wtrącił Molesworth.

Doktor Cameron skinął potwierdzająco głową. Chciał przerwać tę rozmowę, pojmując, iż Eugenii przykro byłoby dowiedzieć się o zdumiewającem podobieństwie pomiędzy sobą i tą biedną samobójczynią, podobieństwie nieistniejącem już widocznie, po zmianie, jaka zaszła w pani Cameron, inaczej bowiem dr. Molesworth zwróciłby na to uwagę.

— Muszę przedewszystkiem napomknąć o tej niepojętej śmierci panny Farley — ciągnął dalej tenże. — Jeśli czytałeś pan sprawozdania dziennikarskie, wiesz iż przywiązywano wiarę do moich zeznań, i zdziwisz się zapewne, gdy ci powiem, że niewiadome mi powody nastręczyły policyi podejrzenie, iż to ja jestem sprawcą śmierci panny Farley. Krótko mówiąc, jestem oskarżony o tę zbrodnię. Mam być aresztowany niebawem.

— Przykro mi bardzo... — zaczął doktor Cameron, spoglądając w pomieszaniu na wyniosłą postać żony.

— Nie czuj się pan w obowiązku wyrażania swego współczucia — wtrącił chłodno dr. Molesworth. — Jestem niewinny, ale tem niemniej z powodu tego podejrzenia wszystkie moje projekty na przyszłość upadają i karyera moja skończona. Czy będę stawiany przed kratki, czy też nie, na nazwisku mojem pozostanie plama i nie łatwo będę mógł ją zmazać. Jestto wielkiem dla mnie nieszczęściem; pan wszelako możesz je zmniejszyć.

— Ja?

I czemuż doktor Cameron spojrzał znowu na żonę? Czemu zmienił się wyraz twarzy pana Gryce, który nie spuszczał z niej oka. Nie drgnęła nawet. Stała jak posąg. Zdawało się, iż nie słyszy tej rozmowy, lub że ją ona nie obchodzi. Dreszcz przeszedł jednak po ciele jej męża, gdy patrzał na wyniosłą, skamieniałą jakby postać; p. Gryce, patrząc na tę twarz, pomimo piękności rysów, doznawał niemiłego wrażenia. Jeden tylko doktor Molesworth nie zwracał uwagi na panią Cameron.

— Tak, możesz mi pan dopomódz. Jesteś zdolny, śmiały i ambitny. Gdybyś miał do czynienia z chorobą niebezpieczną i skomplikowaną, nie zawahałbyś się użyć środków nowych i niepraktykowanych dotychczas. Gdyby chorobę tę prowadził inny jaki lekarz i z powodu niezdrowia lub innych jakich przyczyn musiał zaniechać dalszego leczenia, pewien jestem, że wysłuchałbyś jego dyagnozy i obznajomił się z teoryą kuracyi, a gdyby zyskała twoje uznanie, zająłbyś się pacyentem kolegi, jak swoim.

— Ma się rozumieć — odparł dr. Cameron.

— A więc przychodzę ci to zaproponować. Pacyentką jest Brygida Harrigon; słyszałeś pan o niej zapewne. Opuścili ją doktorowie S. i B. Lecz ja jestem pewny, że jest środek na jej chorobę, że oto kuracya podług tej [recepty — dr. Molesworth zwrócił się do agenta, który podał mu kawałek zapisanego papieru — okaże się skuteczną i zapewni lekarzowi, dość śmiałemu i ambitnemu, aby ją przedsięwziąć, wielki rozgłos i poważanie wśród kolegów.

— Pozwól mi pan to przeczytać — zawołał dr. Cameron, zainteresowany mocno.

Głowy obu lekarzy pochyliły się nad papierem.

Konsultacya, jaka następnie wynikła, nie będzie interesować czytelników, dlatego też jej nie powtórzę. Dość że stopniowo nieufność dr. Camerona zmieniła się w najwyższy podziw i zachwyt. Bez najmniejszej zawiści spytał:

— Jakimże sposobem wpadłeś na ten pomysł, Molesworthcie? Jestto prawdziwe odkrycie naukowe.

— Zdobyłem je twardą pracą i wysiłkiem umysłu. U mnie nic nie przychodzi intuicyjnie, tak jak u ciebie.

— Tem większa należy ci się zasługa — rzekł doktor Cameron, wsuwając papier do kieszeni.

— A więc podejmujesz się tej kuracyi?

— Tak, ale pod warunkiem, że jeśli mi się powiedzie, cała zasługa spadnie na ciebie.

Oczy Molesworth'a zabłysły radością.

Chciał wyciągnąć rękę, lecz się powstrzymał. Zapanowało krótkie milczenie.

— Nie mamy racyi pozostawać tu dłużej — odezwał się wreszcie dr. Molesworth. — Załatwiłem już mój interes, jestem na pańskie usługi — dodał, zwracając się do agenta.

A jednak widocznem było, że nie spieszno mu jest wyjść. P. Gryce zdawał się nie słyszeć doktora. Spojrzenie jego padło na kawałek pasmanteryi. Przyglądał mu się bacznie, jak gdyby znalazł w niej klucz do tajemnicy.

— Mam nadzieję, że będziesz mógł sam po kilku dniach przeprowadzić to doświadczenie — rzekł Cameron z ugrzecznieniem. Wszak niepodobna, aby nie zdjęto z ciebie zarzutu. Pewien jestem, że zostaniesz uwolniony.

Molesworth wstrząsnął głową.

— Nie zwykłem spodziewać się niczego od losu — rzekł powstając z krzesła. Skłonił się nieruchomej postaci przypartej do framugi okna i kierował się ku drzwiom. Agent oderwał oczy od pasmanteryi, która zainteresowała go tak bardzo i wyszedł za nim.

XII. Zainteresowanie czy ciekawość?

Tego wieczoru był bal w Waszyngtonie. Najwięcej hołdów zbierała na nim Eugenia Cameron. Nawet jej mąż, który spodziewał się po niej wiele, był zdumiony. Słowa płynęły z jej ust potoczyście, dowcip zabarwiał każde jej odezwanie. Białe włosy olśniewały poprostu przy ponurej cerze i czarnych oczach. Doktorstwa zaczęły niepokoić spojrzenia pełne zachwytu, jakie przyciągała zewsząd.

— Bardzo szczęśliwie — szepnął do żony — iż to ostatni bal przed naszym odjazdem, inaczej byłbym zazdrosny.

Uśmiechnęła się czarująco i z tem większą ochotą bawiła się w dalszym ciągu. Iż to miał być ostatni bal, należało użyć chwili wesołości.

Istotnie po raz ostatni błysnęła na horyzoncie Waszyngtonu. Nazajutrz młodzi małżonkowie mieli wracać do New-Yorku. Tę zmianę w programie wywołała obietnica, uczyniona doktorowi Molesworth. Więc nic dziw, że Eugenia całą duszą oddawała się teraz zabawie. Tańczyła wprawdzie niewiele, gdyż mąż napomknął, że przykro mu jest widzieć, jak obcy mężczyźni obejmują jej kibić, lecz prowadziła rozmowę ożywioną. Naokoło niej cisnęły się tłumy młodzieży.

Miała na sobie suknię białą ślubną, zrobioną według ostatniej mody... Jenerałowa F. zbliżyła się do młodej mężatki w budoarze.

— Cóż za śliczna toaleta! — zawołała — Kto jest modystką pani.

W odezwaniu tem starszej znaczne osoby nie było nic ubliżającego, a jednak pani Cameron była widocznie nierad owolniona. Na twarz jej wystąpił żywy rumieniec, odparła jednak grzecznie:

— Bardzo mi miło — rzekła — iż toaleta moja się podoba, lecz trudno mi doprawdy, wyjaśnić tak ważną tajemnicę. Czarodziejki i chochliki pracują dla mnie i nie wolno mi mówić, gdzie się ukrywają.

Rozmowa ta, tak niewinna, odebrała jednak humor królowej balu i wkrótce oświadczyła ona mężowi, iż pragnie wrócić do domu. Nazajutrz rano wyruszyli do New-Yorku.

W wagonie po ujechaniu kilku stacyj, pani Cameron zwróciła się do małżonka.

— Czy ludzie tej pozycyi socyalnej, co ten... doktor Molesworth idą do więzienia? — spytała.

Rad, iż potrąca o kwestyę, która zajmowała go żywo, dał jej wyczerpujące w tym względzie objaśnienie. Słuchała go obojętnie.

— Ten człowiek nie wyglądał wcale na zbrodniarza — odezwała się po chwili. — Jak ci się zdaje, czy on winien? Bądź co bądź, żal mi go bardzo.

Popadła w zadumę i odtąd przez parę tygodni nie wszczynała wcale tej kwestyi.

Dr. Cameron miał początkowo zamiar zawieść żonę swą odrazu do swego mieszkania, lecz z powodu przyspieszonego powrotu nie było ono jeszcze gotowe, tak iż młoda para musiała stanąć tymczasowo u rodziców, przy St. Nicholas Place. Eugenia nie życzyła sobie tego, lecz nie umiała się oprzeć. O szóstej tegoż dnia była już w objęciach matki.

— Moja najdroższa — zawołała ta ostatnia, całując ją czule — Cóż to za niespodzianka! Jakże się ojciec ucieszy! Niedobre z ciebie dziecko! Nie napisałaś do nas ani razu. Nie wierzę wcale w reumatyzm, którym cię tłómaczy doktor Cameron. Nie miałaś nigdy reumatyzmu przed wyjściem za mąż. Poprostu dałaś folgę lenistwu. Za to doktor wyręczał cię i pisywał akuratnie. Och! ty nic dobrego!

Pani Gretorex, cofnęła się i spojrzała z ciekawością na córkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowości na suknie damskie

poleca w największym wyborze i najtaniej

Magazyn F. Knauer i Syn pod „Złotym Lwem"

we Lwowie, plac Kapitulny.

1938 I

Drobne ogłoszenia

po 2 centy od wyrazu.

W celu rychłej obsługi moich Szanownych Odbiorców **powiększyłem mój zakład artystyczno-litograficzny i sprowadziłem jeszcze jedną maszynę pospieszną najnowszej konstrukcyi**, je tem zatem w możności **wszelkie zamówienia wykonać bez najmniejszej zwłoki** i jak najtaniej. Przyjmuję zamówienia na bilety wizytowe, karty ślubne, plany, rysunki, dyplomy, obrazy, **wszelkie druki potrzebne dla pp. adwokatów, notaryuszów, władz** itp. ręcząc za rychłe i wzorowe wykonanie, oraz za możliwie najtańsze obliczenie. **Antoni Przyszlak**, Zakład artystyczno litograficzny we Lwowie, przy ulicy Kopernika Nr. 9. Bilety począwszy od 1 zł. 50 ct. za 100 sztuk. 2738

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych, naturalnego wina, prawdziwego koniaku, starych likierów i miodu starego, w handlu **Albina Solecklego** we Lwowie, ul. Wałowa l. 11. 2542

„Syrjusz". Skład **najlepszych** gatunków **kawy**, Artura Kościckiego. Lwów, ul. Ossolińskich 11. 2693

Centralne Biuro **Sprawunków** dla prowincyi Lwów, Kopernika 11. 2823

Doświadczony pedagog, gruntownie władający językiem niemieckim, poszukuje lekcyj w miejscu. Bliższej wiadomości udzieli Biuro dzienników. 3—5

Bezpłatnie i franco przesyła na żądanie cenniki swych wyrobów Zarząd fabryki szkła w Birczy. 2845 1—13

Zdolny, bardzo dobrze polecony **gospodarz** kawaler, poszukuje posady zaraz jako rządzca, kontrolor lub kasjer. Łaskawe zgłoszenia przyjmuję: Agronom, post restant Trembowla 2839 1—2

Zarząd dóbr Niwki, poczta Dąbrowa pod Tarnowem, sprzedaje nasienie buraków pastewnych „Mamuty czerwone" po 25 ct. za 1 kgr. z opakowaniem, loco Dąbrowa lub Tarnów. Zamówienia jak najspieszniej załatwia. 2838 1—2

Ogrodnik żonaty, z chlubnemi świadectwami poszukuje posady. Adres: F. P. w domu p. Jaworskiego Nr. 332 ulica Ogrodowa op. Przemyśl. 2832 2—2

Biuro wywiadowcze Stanisława Satały ul. Halicka 15 Lwów, poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Francuski, oficjalistów, leśniczych, ekonomów, ogrodników i we wszystkich gałęziach doborową służbę dworską. 2777 3 3

Kamienica stale o renci netto $5\frac{1}{2}\%$ we Lwowie do nabycia. Bliższe W. Adwokat Skałkowski. 2798 6—6

Inseraty do wszystkich dzienników w kraju i zagranicą przyjmuje **Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11**. 2823

Józefa Daubner, we Lwowie, przy ul. Sobieskiego l. 10, poleca swój skład i pracownię wszelkiego gatunku szczotek i w ten zawód wchodzących artykułów, sprzedając takowe po najniższych cenach. Zamówienia na prowincyę odwrotnie odsyła.

Księgarnia katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie

otrzymała i poleca dzieło p. n.

O pokusach

wszechstronnie traktowanych

przez

Ks. Licencyjata Seweryna Paszkowskiego

proboszcza maciejowickiego.

Cena **złr. 1**, z przesyłką o **15 centów** więcej. 2840 4—6

Smalec borsuka.

Cierpiącym na piersi, chrypkę, kaszel oraz na rany róże i bardzo skuteczny. Słoik 1·50 za zaliczką można nabyć. Leśnictwo Tadanie, Kamionka strumiłowa. 2816 8—8

10 złr. dziennie

łatwo mogą zarobić osoby, które mając rozległe znajomości z osobami, chciałyby się zająć rozsprzedażą efektów i losów na spłaty ratami miesięcznymi. Oferty do: Budapester Bankverein-Actien-Gesselschaft Budapest-Elisabethplatz Nr. 19. 2819 2—4



Na wyprawy ślubne!

W wielkim wyborze **serwisy stołowe** we fasonach i deseniach najnowszych kompletne na 12 osób od zł. 20 do zł. 100. **Szkło stołowe** rznięte, grawirowane i gładkie. **Garnitury do umywalni** z pierwszorzędnych fabryk

poleca

Tadeusz Okornicki

magazyn porcelany i szkła

WE LWOWIE, ulica Halicka.

Wzory porcelany stołowej na żądanie pocztą do wyboru. Wypożycza także porcelanę i szkło na wieczorki, wesela itd. pod przystępnemi warunkami. 2841 3—4

Ciągnienie już w piątek.

Wielka loterja Pragska

Główna wygrana

100.000 zł.

Losy po 1 złr. polecają we Lwowie: M. Jonasz, Kitz & Stoff, A. Schellenberg, Sokal & Lilien, Jakób Strob, A. Ch. Werfel. 2784 10—?

Artykuły gumowe

chirurgiczne i techniczne.

Prześcieradła gumowe nieprzemakalne dla położnic i chorych 1 mtr. Ia 2 zł. 20 ct. Prześcieradła podwójnie gumowane 1 mtr. Ia 2 zł. 60 ct. Prześcieradła dla dzieci po 50 ct. i 1 złr.

Irygatory kompletne z dwoma kankami po 2 złr. Aparaty inhalacyjne kompletne po 2 złr. i 2 złr. 60 ct. Nocniki polstrowane dla obłożnie chorych 3 złr 50 ct. Bougies, Bandaże przepuklinowe, Ciepłomierze, Daszki na oczy, Flaszki do karmienia dzieci, Kanki maciczne, katetry, Korki kauczukowe, Węże gutaperchowe i Płyty gutaperch- asbest, Rozpylacze, Wstrzykawki, Serengi z kości po 1 złr. 20 ct., 1 zł. 60 ct. do 2 złr. 80 ct. Prezerwatywy we wszystkich rodzajach. Gąbki w największym wyborze poleca

Droguerja Leopolda Lityńskiego

we Lwowie 2 Kopernika 2.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą. 2812 4—10

L. 3498/4.

C. k. Dyrekcya ruchu kolei państwowych we Lwowie.

Z dniem 1 lutego 1892 otwiera się między stacyami Halicz i Jezupol szlaku Lwów Czerniowce przystanek „Wodniki" dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Sprzedaż biletów uskutecznia budnik strażnicy kolejowej Nr. 98, pakunki zaś przyjmuje się tylko za dopłatą.

W przystanku Wodniki zatrzymują się wszystkie pociągi osobowe z wyjątkiem pospiesznych Nr. 801 i 802 jedną minutę.

Pociąg Nr. 811 przyjeżdża do Wodnik o godzinie $7^{\cdot}_{29}$, odjeżdża o $7^{\cdot}_{30}$ wieczór.

Pociąg Nr. 812 przyjeżdża o godz. $9^{\cdot}_{33}$, odjeżdża o godz. $9^{\cdot}_{34}$ przed południem.

Pociąg Nr. 813 przyjeżdża o godz $1^{\cdot}_{22}$, odjeżdża o godz. $1^{\cdot}_{23}$ w nocy.

Pociąg Nr. 814 przyjeżdża o godz. $2^{\cdot}_{31}$, odjeżdża o godz. $2^{\cdot}_{32}$ w nocy.

Pociąg Nr. 815 przyjeżdża o godz. $8^{\cdot}_{22}$, odjeżdża o godz. $8^{\cdot}_{23}$ przed południem.

Pociąg Nr. 816 przyjeżdża o godz $7^{\cdot}_{00}$, odjeżdża o godz. $7^{\cdot}_{01}$ wieczorem.

Dyrektor ruchu:

A. Elsner.

3—5

Szkoła fortepianu

p. Jadwigi Dunin

Gmach Teatralny III piętro Nr. 62.

2115

Kompletne wyprawy ślubne

od najskromniejszych do najbogatszych po cenach stałych najniższych

poleca MAGAZYN

J. Drexlera i Synów

założony w roku 1837 we Lwowie plac Kapitulny l. 2.

PŁÓTNA z fabryki Langera i Synów. STOŁOWA BIELIZNA z fabryki Regenharta. ŁÓŻKA ŻELAZNE z fabryki Quittnera. DYWANY z fabryki Grossleja z Halifax. POŚCIEL t. j. kołdry, materace włosienne, poduszki, wkładki sprężynowe własnego wyrobu.

2797 2—4

Nasienia Tymotki

ostatniego zbioru, 7 worów po 100 klg. nabyć można *w zarządzie dóbr Stępina p. Frysztak*, stacya kolei Wiśniowa 5 klm.

Także jest tanio do nabycia i w dobrym stanie **Siewnik szerokorzutny Claytona**, dziennie 20 korcy parą końmi wysiewający, oraz **siewnik szczoteczkowy do koniczu i młocarnia czterokonna z kieratem**. 2834 1—3

Potrzeba

pomocnika

do gospodarstwa lasowego. Uczniowie szkoły leśnej mają pierwszeństwo. Listy i świadectwa pod adresem: *Zarząd lasów, poczta Jasienica.* 2829 3 4

Zdolny i rutynowany agent posiadający korzystne referencye, poszukuje w tym zawodzie zatrudnienia. Łaskawe oferty składać proszę „Agent 105" Poste restante Lwów.

Zegarmistrz

Leon Janikowski

2826 2 ? Lwów, Teatralna 16

poleca obfity skład zegarków złotych i srebrnych z pierwszorzędnych fabryk genewskich i francuskich. Również łańcuszki złote i srebrne. Utrzymuje na składzie wielki wybór zegarków ściennych stołowych i pendułowych, budzików różnego rodzaju po cenach najtańszych. Zegarków i zegarów grających oraz wszelkie reperacje wykonuje z największą sumiennością i pod gwarancją.

Ludwika Marka

główny skład

Lwów, Rynek l. 9:

poleca

Fortepiany i Pianina

najlepszych fabryk z Wiednia, Drezna, Berlina po cenach najumiarkowańszych pod gwarancyą na lat 10. Przegrane fortepiany w dobrym stanie fabryk Strejchera, Fritza i innych w cenach od 60 zł wa z gwarancyą za dobroć i trwałość. Sprzedaż także na raty miesięczne po 15 zł. wa 2734 8 ?

Zarząd dóbr Dobrzany, poczta Gródek koło Lwowa, poszukuje

zdolnego ekonoma.

Zgłoszenia nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Również potrzeba

pasiecznika

który byłby oraz podleśniczym. 2831 1—5

Nauczycielki

do dwóch dziewczynek z III i IV normalnej i chłopczyka 6 lat, poszukuje zaraz Zgliczyński, rządzca w Załężu, poczta Rzeszów. Konieczny warunek mówienia z dziećmi po niemiecku i gruntowna znajomość tegoż języka. Pensya 16 zł. miesięcznie, całe utrzymanie i 20 zł. renumeracyi po zdaniu egzaminu dzieci z dobrym postępem. 2835 1—3

Spółka Stolarzy lwowskich

zaszczycona za doskonałe wyroby na wystawie krajowej srebrnym medalem rządowym

we Lwowie, plac Bernardyński l. 17 poleca swój od roku 1854 istniejący

Skład mebli

obficie zaopatrzony w wielki wybór mebli w garniturach do salonu z drzewa dębowego, czarnego i orzechowego, kompletne urządzenie pokoi jadalnych i sypialnych oraz

lustra

w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych. Utrzymuje na składzie także

meble gięte i żelazne

Wszystkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, przyjmuje po cenach najprzystępniejszych, ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie.

2848 (Impressa).

Brzytwy

szwajcarskie i angielskie i wszelkie przybory do golenia.

Grzebienie, szczotki, mydła, perfumerje i wszystkie przybory toaletowe

poleca najtaniej

Paweł Langner

przedtem **Bracia Langner**

Lwów, Halicka liczba 16.

2156

HANDEL

KAROLA BAŁŁABANA

WE LWOWIE

poleca zupełnie świeży transport

Chińsko-Rosyjskiej Herbaty

ciemno naciągającej z wybornym smakiem i aromatyczną wonią.

pół kilo	Congo cesarskiej	zł.	2 —
„ „	Familijnej	„	3·
„ „	Melange de Moscau	„	4·—
„ „	Imperial	„	5·
„ „	Wysiewek z herbat	„	1.60
„ „	Ciast angielskich do herbaty		1·20

KAWY

w smaku czystem i aromatycznem, franko do każdej stacyi pocztowej w Galicyi.

$4\frac{3}{4}$ kilo	Mokki arabskiej	zł.	10·80
„ „	Jawy złotej	„	10 80
„ „	Ceylon perłowej	„	10·80
„ „	Ceylon grubo ziarnistej	„	10 80
„ „	Ceylon średniej	„	10·40
„ „	Cuba wyśmienitej	„	10 —
„ „	Laguaira	„	9·60
„ „	Guatemalo	„	9·20
„ „	Rio laue	„	8·80

2810 2—10

NAJLEPSZA

SZWAJCARSKA CZOKOLADA

DOSTAWCA JEGO KRÓL. MOŚCI KRÓLA WŁOSKIEGO

A. MAESTRANI ST. GALLEN,

W SZWAJCARYI.

2413

Na karnawał!!!

100 orderów kotyljonowych od 4 zł. do 25 zł. 500 tur kotyljonowych najnowszych do wyboru od 75 ct. do 8 zł. 1.000 najrozmaitszych masek od 5 ct. do 50 ct. Najnowsze wachlarze gazowe i piórowe od 1 zł. do 15 zł. poleca

magazyn zabawek

Henryka Müllera.

Lwów, ulica Halicka liczba 6. 2806 3—3

Przyrządy fizykalne

dla szkół średnich i ludowych

utrzymuje na składzie lub wykonuje na zamówienie. Także wielki wybór

ZABAWEK

dla uczącej się młodzieży, poleca

Zakład galwaniczny

Henryk Rosenbusch

Lwów, ul. Kopernika l. 16. 2767 3—?

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak.